Nr. 246. Lwów — Piątek dnia 27 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Sabiny M. Ewfymija
Jutro: św. Szymona i Judy Łonhina

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 43
Zachód „ „ 4 m. 42

Długość dnia godzin 9 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wojna Boerów z Anglikami.

Dotychczasowe doniesienia z południowo-afrykańskiego teatru wojny brzmią sprzecznie i nie pozwalają sobie wyrobić zupełnie jasnego obrazu sytuacyi. Wedle doniesień angielskich sobotnie zwycięstwo Anglików pod Glencoe miało być zupełne, gdyż rozbitą została główna siła armii Boerów, dowodzona przez jenerała Jouberta, gdy tymczasem depesze z Caplandu przedstawiają rzecz tak, że główna armia Boerów w sobotę jeszcze nawet nie była w ogniu, a pod Glencöe starła się tylko jedna z bocznych kolumn z oddziałem jenerała Symonsa i doznała wprawdzie porażki, ale znów nie tak bardzo strasznej, gdyż mogła się cofnąć w największym porządku, a jak donoszą ostatnie depesze we wtorek ponowiła szturm na Glencöe. Plan wojenny Boerów był, jak się pokazuje, następujący: Trzema kolumnami spuścili się oni z gór do Natalu, a jako punkt zborny wyznaczył tym kolumnom komendant Joubert teren przed miastem Ladysmith. Tam wszystkie trzy kolumny boerskie połącznemi siłami, miały uderzyć na korpus angielski jenerała White, zapędzić go do Ladysmith i jeżeli się uda, zamknąć w tem mieście. Dotychczas żadna z trzech kolumn boerskich nie dotarła jeszcze do punktu zbornego pod Ladysmith. Lewa, najsłabsza, pod wodzą pułkowników Botha i Limmeta przekroczywszy rzekę Buffalo, stoczyła w sobotę bitwę z oddziałem jenerała Symonsa pod Glencöe, lecz doznała porażki i zatrzymana została w pochodzie. Kolumna środkowa pod wodzą Jouberta w pochodzie swym na Ladysmith zdobyła w piątek koło Elandslaagte angielski pociąg kolejowy i posuwała się naprzód, wszelako koło Moddersbridge w połowie drogi między Elandslaaget a Ladysmith napotkała na brygadę jenerała angielskiego Freencha. Tu stoczyli Anglicy bitwę z przednią strażą Boerów i odparli ją z powrotem do Elandslaagte. Na wiadomość o tej potyczce pod Moddersbridge pospieszył jenerał White, główno-komenderujący wojskami w Natalu, jenerałowi Freenchowi na pomoc i obaj połączonemi siłami zaatakowali wojsko Jouberta koło Elandslaagte i wyparowali je z tej pozycyi. Zdaje się jednak, że część armii Jouberta odłączyła się od reszty i pospieszyła na pomoc pobitej w sobotę pod Glencöe lewej kolumnie, która wzmocniona w ten sposób, wedle ostatnich depesz, zaatakowała ponownie Glencöe i ostrzeliwała miasto Dundee.

Trzecia kolumna boerska, prawa, składa się z wojsk republiki Orańskiej, a dowodzi nią jenerał Viljoen. Rozpoczęła ona równocześnie z dwiema innemi kolumnami marsz koncentryczny w kierunku Ladysmith i pobiła nawet w tym pochodzie oddział angielski pod Acton Homes, wszelako od tej pory brak dalszych wiadomości o tem, co się z nią dzieje. Marszu na Ladysmith nie kontynuuje — to zdaje się nie ulegać wątpliwości, ale nie ma też wiadomości, ażeby się cofała, a ogłoszona wczoraj proklamacya prezydenta republiki Orańskiej, zapowiadająca aneksyę angielskich posiadłości na północ od rzeki Vaal nie zdaje się wskazywać na to, aby została rozbitą.

Plan dowódzcy Boerów uderza swoją śmiałością. Koncentryczna ofenzywa kilku kolumn, mających zejść się w oznaczonym z góry punkcie i tam zadać cios stanowczy wrogowi, nawet dla regularnych armii przedstawia olbrzymie trudności. Nie ma się też co dziwić, że się jednym zamachem Boerom nie udał. Zawsze jednak są oni jeszcze na terytoryum angielskiem i mają wolny odwrót do swego kraju, więc o zupełnym ich pogromie jeszcze nie ma mowy.

Dotychczasowy przebieg kampanii wykazuje, iż artylerya Boerów jest nie tylko liczebnie ale i jakościowo nieporównanie słabszą od angielskiej. Pod Glencoe w ciągu kwandransa zmusiła artylerya angielska działa Boerów do milczenia, jakkolwiek znajdowały się w dobrej pozycyi i ułatwiła przez to szturm piechoty szkockiej. Natomiast w strzelaniu z ręcznej broni są Boerowie prawdziwymi mistrzami, czego dowodem nieproporcyonalnie wielka liczba zabitych i rannych oficerów angielskich.

Na każdy sposób, już teraz pokazuje się, że mieliśmy słuszność przepowiadając, że wojna niniejsza będzie długą, krwawą i uporczywą. Choćby nawet Boerowie rozbici zostali w otwartem polu, to jeszcze pozostaje im wojna partyzancka, do której teren tamtejszy przedziwnie się nadaje. Na razie jednak armia boerska, jakkolwiek szeregi jej przerzedzają się w bitwach, otrzymuje posiłki w rozmaitych legionach, jakie formują się w południowej Afryce. Wczorajsza depesza donosi właśnie, że sformował się legion niemiecki pod komendą pułkownika Schiela i dra Mangolda i wyruszył już w pole. Z Johannesburgu wysłali dowódzcy tego legionu do cesarza Wilhelma II-go następujący telegram: „Niemieccy ochotnicy wyruszając w pole, przysięgają do ostatniej kropli krwi dochować wierności braterskiemu szczepowi Boerów. Ubolewamy głęboko nad tem, że polityka wysokiego rządu Waszej cesarskiej Mości nie pozwala ująć się za naszemi interesami i protestujemy przeciwko rozbójniczemu postępowaniu Anglii. Oby krew niemiecka nie na darmo popłynęła za wolność i za słuszną sprawę“.

Tenże sam pułkownik Schiel, który dowodzi tym legionem niemieckim, ogłosił kilka zajmujących poglądów na prawdopodobne szanse tej wojny. Oto pisze on, że ktokolwiek zostanie zwycięscą, czy Anglicy czy Boerowie, koszta wojny zapłaci prawdopodobnie Portugalia, gdyż Anglia zechce na każdy sposób usadowić się w jej afrykańskich posiadłościach granicząych z Transwaalem, przez które prowadzi jedyna otwarta droga z Transwaalu do morza. W razie ostatecznego zwycięstwa Anglików, nie pozostanie — zdaniem pułkownika Schiela — Boerom chyba nic innego, jak porzucić z rodzinami i z całym dobytkiem swe dzisiejsze siedziby, przebić się do niemieckich posiadłości w Afryce i tam się osiedlić, wyszukać sobie odpowiednie pastwiska i pozakładać nowe miasta i wsie.

Burda.

Piszą nam z Wiednia, 25 października:

Wczorajszy obstrukcyjny występ młodoczechów nosił na sobie wszelkie cechy lichej komedyi. Gwałtowny wybuch podrażnionego uczucia wywiera zawsze efekt, chociażby przekraczał przepisane towarzyskiemi zwyczajami granice. Ale wczorajsza demonstracyjka młodoczeska nie była takim wybuchem elementarnym. Była starannie przygotowana na zimno. Posłowie młodoczescy przez kilka godzin najspokojniej przysłuchiwali się rozprawom nad deklaracyą rządową. Dopiero, gdy sekretarz Horzica wstąpił na mównicę, aby z teatralnym patosem odczytać interpelacyę klubu młodoczeskiego w sprawie okólnika ministra sprawiedliwości, nagle chór młodoczeski wystąpił w roli strasznego oburzenia. Okólnik ministra sprawiedliwości jest prostą konsekwencyą zniesienia rozporządzeń językowych. Minister Kindinger wobec Czechów nie zgrzeszył więcej, niż wszyscy jego koledzy. Dlaczego właśnie jego wybrali sobie za cel obstrukcyjno-opozycyjnego występu, nie łatwo wytłómaczyć. Może dlatego, że jest on najstarszym z członków gabinetu, i że zatem spodziewano się najławiej nastraszyć go. Z radykalizmem bowiem w parze idzie zwykle — tchórzostwo. Rachuba ta jednak zawiodła. P. Kindinger nie uląkł się ani więcej głupich niż brutalnych obelg, jakiemi go obrzucali Brzeznovsky i Doležal, ani żakowskiego bombardowania świstkami papieru. Byłby natychmiast spokojnie odpowiedział na interpelacyę, gdyby prezydent Fuchs nie był zamknął posiedzenia, aby położyć koniec gorszącej scenie. Że podobne występy młodoczechów w krótkim czasie musiałyby rozbić prawicę, rozumie się samo przez się. Oburzaliśmy się na występy Wolfa, Schoenerera itd. z zasadniczego stanowiska, nazywaliśmy je rokoszem, rewolucyą, skandalem itd., dopatrywaliśmy się w nich anarchicznych popędów, nie możemy więc inaczej spoglądać na podobne wybryki młodoczeskie. Jakaż to obłuda, w manifestach ubolewać nad rzekomem osłabieniem władzy, a przy pierwszej sposobności przypuszczać brutalny atak na ławę ministrów! Ani Koło polskie, ani katolickie stronnictwo ludowe nie mogłyby wytrwać w sojuszu z stronnictwem, używającem tak radykalnych środków opozycyi. Należałoby także przypuszczać, że frakcya ks. Fryderyka Schwarzenberga, która przy każdej okazyi podnosi potrzebę wzmocnienia powagi władzy, stanowczo zaprotestuje przeciwko podobnym wybrykom, jak wczorajsze, chociaż do nich przywykła w sejmie czeskim. Większości parlamentarnej przysługują inne sposoby wywarcia wpływu na kierownictwo państwa. Wprawdzie w ostatnich latach w całej seryi parlamentów zdarzało się, że mniejszość posuwała się do obstrukcyjnych gwałtów, aby jednak także większość wchodziła na ten tor, to byłoby wprost potwornem.

Pod wrażeniem wczorajszej burdy oświadczenia, które w dalszym ciągu rozpraw nad deklaracyą rządową wygłoszą reprezentanci Koła polskiego i katolickiego stronnictwa ludowego, powinny brzmieć tem spokojniej i wytrawniej, aby od razu uwydatniła się granica pomiędzy temi stronnictwami poważnemi a wszelką tendencyą warcholską. Tymczasem nie ustają niecne intrygi, wymysły i kłamstwa, za pomocą których usiłują wywołać pomiędzy nami rozdrażnienie i pozbawić nas chłodnej rozwagi. Ponieważ wymysł o zamiarach Schoenerera w sprawie rozporządzeń dla Galicyi nie dopisał, wczoraj rozgłoszono w parlamencie, że rząd zniósł te rozporządzenia. Urzędowe dementi w *Wiener Abendpost* nazywa tę plotkę wprost niedorzeczną — „widersinnig“. Tak jest istotnie. Któżby chciał pomyśleć o zniesieniu rozporządzeń, które nie wywołały żadnego oporu, ponieważ przywracały tylko historyczny stan prawny i które trwają od lat 30? Podsuwać myśl zniesienia tych rozporządzeń gabinetowi, w którym zasiadają Chłędowski i Kniaziołucki i który niczego szczerzej nie pragnie, jak przyjaźnego stosunku do Koła polskiego, jest to doprawdy niedorzecznością. Świadczy ona do jakich przewrotnych środków uciekać się muszą intryganci, którzy usiłują popchnąć Polaków na tory awanturnicze!

List do Redakcyi.

(W sprawie myszy polnych.)

Kraje południowe i stepowe wiedzą dobrze, co to jest klęska szarańczy. W Galicyi, za mojej pamięci, raz jeden mieliśmy szarańczę, ale spadła ona w miesiącu wrześniu, po zbiorach, kiedy już tylko okopowe rośliny były w polu, wiąc żadnej szkody nie wyrządziła.

Co lat parę spada na nas gorsza klęska od szarańczy, to jest klęska myszy polnych: lecz w tak niesłychanych rozmiarach, jak w tym roku, dotąd nikt jej nie pamięta. Myszy niszczą nam tegoroczne zbiory w stertach, w polu i w stodołach, zalewają nasze domostwa i inne budynki gospodarskie: zniszczyły zasiewy ozime z powodu słoty nigdzie nie ukończone, tak że w roku przyszłym w zachodniej i środkowej części kraju żadnego zbioru żyta i pszenicy spodziewać się nie możemy.

Ilość myszy jest tak ogromna, że pożywienie w ziarnie im nie wystarcza, jedzą teraz nasze ziemniaki i buraki cukrowe, co dla mojej okolicy jest wielką klęską, bo sześć tysięcy morgów w tym roku burakami cukrowymi zasadziliśmy; dotychczas ledwie jedna dziesiąta część wykopana dla ciągłej słoty, dokuczliwego zimna i ogólnego braku robotnika.

Cukrownia w Przeworsku każdego dnia może stanąć z powodu braku buraków. Październik się kończy, a w dzień Wszystkich świętych, nieraz saniami jeździliśmy. Nasz chłop, jak ma co jeść, nie potrzebje zarobku i to się powtarza po każdym obfitym zbiorze, jak tegoroczny. Lud nasz emigruje do Ameki, tam się uczy pracować i krwawo pracuje: próżniaki z głodu tam giną lub wracają do kraju żebrakami.

Gdyby ci nasi emigranci chcieli w kraju rodzinnym w połowie tak pracować, jak w zamorskich krajach, toby żyli w dobrobycie i nie chciałoby się im emigrować.

Obrona ludzi prywatnych przeciwko klęsce myszy nie prowadzi do celu; tutaj akcya rządu i władz autonomicznych może tylko zwalczać i pokonać tego wroga ludzkości. Tu i owdzie obszary większej własności trują myszy na swych łanach, czemu się gminy nasze z założonemi rękami, z niedowierzaniem przypatrują; pola zaś dworskie po wytruciu myszy swoich na nowo bywają zalane myszami z sąsiednich pól gminnych.

Zwracam uwagę kół kompetentnych, ażeby, nie tracąc czasu, wzięły się do ogólnego zwalczania tej strasznej klęski, dotykającej nasze nieszczęsne rolnictwo.

Hurko 25 października 1899.

Józef Skarbek Borowski.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 26 października. Wczorajsze posiedzenie miało przebieg dosyć spokojny. Onegdajsza burza, wywołana przez młodoczechów nie sprowadziła więc na razie dalszych konsekwencyj. Mowy prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego (którą podaliśmy we wczorajszej depeszy *Przyp. Red.*) wysłuchała cała izba z zajęciem. Dalszy przebieg posiedzenia po mowie p. Jaworskiego był następujący:

P. T ü r k (Schönererowiec) oświadczył się za oddzieleniem Galicyi od Austryi i powiedział, że jego stronnictwo nie będzie wprawdzie robiło obecnemu rządowi, który okazuje dobrą wolę, takich trudności, jakie robiło gabinetom hr. Badeniego i hr. Thuna, w żadnym wszakże razie nie przestanie być narodowo-radykalnym przedstawicielem ludu niemieckiego. Niechaj młodoczesi robią obstrukcyę, ale następstwa muszą przyjąć na siebie. Gdyby swojem postępowaniem doprowadzili do wojny domowej pomiędzy Niemcami a Czechami w królestwie czeskiem, na Morawie i Szląsku, w takim razie niezawodnie wkroczyłyby pułki pruskie. (Oklaski ze strony Schoenererowców).

Kroat Biankini woła: „No, a co z Rosyanami?“ a Schonererowiec Kittel odpowiada mu: „Ci z pewnością nie pośpieszą wam z pomocą“.

Po p. Türku zabrał głos Rusin p. J a r o s i e w i c z i wyraził ubolewanie z tego powodu, że z oświadczenia rządowego nie można wyrozumieć, jakie stanowisko zajmuje rząd wobec ludu ruskiego w Galicyi; a było to bardzo potrzebnem ze względu na gwałtowne zarzuty, jakie podnoszono na poprzednich trzech sesyach przeciw rządowi krajowemu w Galicyi i przeciw części obecnej większości parlamentarnej. Raz przecie należy także i w Galicyi zapewnić powagę i poszanowanie ustawom austryackim. Mówca uskarża się w końcu na rzekomy ucisk ludu ruskiego w Galicyi i na gwałty jakie miały być dokonywane przy wyborach.

Hr. P a l f f y oświadcza w imieniu wielkiej własności czeskiej, iż wskutek bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych wyrządzono wielkiej doniosłości krzywdę narodowi czeskiemu. Przez to zarządzenie naruszono zasadę równouprawnienia i sprawiedliwości. (Oklaski z ław młodoczechów) Droga, na jaką obecnie wszedł rząd nie prowadzi z pewnością do trwałego uporządkowania stosunków w Austryi.

Rząd, który dopuścił się podobnego bezprawia, nie może być uważany za neutralny. Chociaż mówca nie neguje dobrych zamiarów rządu, to przecież, zdaniem jego, rząd, który u samego wstępu tak bardzo utrudnił dzieło porozumienia, nie posiada potrzebnych przymiotów do utrwalenia pokoju narodowego.

Silnem i niewzruszonem — rzekł hr. Palffy — jest poczucie naszych obowiązków wobec Cesarza i państwa; mam jednakże to głębokie przekonanie, że taka tylko próba w duchu przeprowadzenia porozumienia mogłaby liczyć na powodzenie, któraby opierała się w pierwszym rzędzie na wzajemnem poszanowaniu praw.

P. S t a p i ń s k i oświadcza, że polskie stronnictwo ludowe nie wierzy zgoła słowom rządu. Stronnictwo mówcy domaga się rzetelnego i ścisłego poszanowania ustaw przedewszystkiem w Galicyi, gdzie prawo i ustawy są o tyle tylko wykonywane, o ile są na rękę panującej klice i faworyzowanym przez nią jednostkom. Mówca daje obraz okropnej nędzy, w jakiej znajduje się lud galicyjski i mniema, że tylko w zdemokratyzowaniu wszystkich socyalnych urządzeń można upatrywać przyszłość społeczeństwa. Należy tedy występować bezwzględnie przeciw wszelkim feudalnym i klerykalno reakcyjnym tendencyom. Tylko taki rząd, który byłby gotów stanąć na tem stanowisku, mógłby zdobyć sobie zaufanie polskiego stronnictwa ludowego.

P. S t r a n s k y (młodoczech) oświadczył że dzień w którym zniesiono rozporządzenia językowe, jest dniem hańby dla Austryi. Dzień 17go października, ten czarny wtorek, może stanąć godnie obok dni, w których Austrya poniosła klęski pod Solferino i Koeniggraetzem (oklaski z ław młodoczeskich).

Oskarżenie mówcy nie jest zwrócone przeciw obstrukcyi, lecz przeciw rządowi, który przed tą obstrukcyą złożył broń. Hr. Clary — zdaniem p. Strańsky'ego — jest wogóle tylko „strohmanem“ — po za nim stoi hr. Gołuchowski, (oklaski z ław młodoczeskich) który, zdaniem mówcy, utworzył syndykat dla zniesienia rozporządzeń językowych. Syndykat ten wiedział bardzo dobrze, że nie może wstąpić do akcyi z samym hr. Clarym. Jeszcze nigdy żaden prezydent ministrów ani żaden minister spraw zagranicznych nie postąpił tak niewłaściwie wobec Dynastyi i Korony, jak to się stało w obecnym wypadku z hr. Gołuchowskim. Dla narodu czeskiego ma w pierwszym rzędzie znaczenie jego stosunek do państwa austryackiego; stosunek ten wskutek zniesienia rozporządzeń językowych został silnie nadwerężony. W dalszym ciągu napada mówca gwałtownie na ministra sprawiedliwości, przyczem lewica ciągle mu przerywa. Niemniej jednak mówca robi kilka uszczypliwych wycieczek osobistych przeciw ministrowi sprawiedliwości, p. Kindingerowi, za które prezydent dr. Fuchs wezwał go do porządku.

---

4)

R. DEMBINSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Niech pan się nie zraża — radziła Karolina — to się może zmienić, jeśli rzeczywiście Tora myśli o panu; lecz przyznaję, że nie jest ona łatwą do pokierowania. Nigdy nie słuchała nikogo, oprócz swoich instynktów. Matki nie znała, swemi opiekunkami ona dyrygowała, zamiast żeby one jakiś wpływ nad nią miały. Ojciec jej wiecznie był chory, ciągle się biedak leczył, jeździł do kąpiel, a córką mało, albo wcale się nie zajmował. No i tym sposobem wytworzył się u niej taki samowolny charakter. Nie jest ona wszakże bez przymiotów duszy, o czem wiem od teraźniejszej jej towarzyszki, panny Anieli. Gdy się jej starsze opiekunki już sprzykrzyły, zażądała w pewnem biurze polecającem wyszukania towarzyszki młodej, dobrze wychowanej. Właśnie taka szukała posady, a dyrektorka biura przedstawiła ją korzystnie z tym dodatkiem, że jest to panienka, która ma iść za mąż, ale ponieważ nie ma funduszów na wyprawę i inne wydatki, przeto postanowiła kilkuletnią pracą osiągnąć potrzebną jej kwotę. To posłyszawszy panna Wiktorya ofiarowała natychmiast tysiąc reńskich rocznej pensyi dla tej panienki. Jest to bardzo wspaniałomyślnie z jej strony.

Hrabia Seweryn miał wielką ochotę powiedzieć, że tego młodego narzeczonego Anieli, któremu Tora pozwoliła bywać w swym domu, widział owałującego za nią na koniu w owym dniu polowania, ale nie śmiał nawet zrobić alluzyi do rzeczy tak nie licującej z uczciwością, jak flirtowanie z cudzym narzeczonym. Zamilczał więc o tem i sam sobie w duchu dowodził, że samo przypuszczenie takie jest już obrazą dla tej doskonałej istoty, za jaką chciał uważać koniecznie pannę Wiktoryę. Natomiast dodał jeszcze kilka słów na jej cześć, podnosząc jej wykształcenie.

— A jak lubi czytać — mówił — jak umie wybierać autorów! Widziałem na jej biurku wszystkie tomy Szekspira, słowem, jest ona dla mnie doskonałością. Mało mówi, nie pokłada się od śmiechu jak wszystkie panny i nie gra na fortepianie. A jak wymawia to „the“! Po prostu trzeba się zachwycać; dla mego ucha jest to poniekąd najpiękniejsza muzyka.

Konferencya między szambelanem i panią Karoliną skończyła się tem, że ta zacna kobieta obiecała pomówić z Torą o zamiarach hrabiego, gdyby do tego nadarzyła się sposobność. Co zaś do flirtu, to nie podejmowała się poruszyć tej kwestyi. Tora bowiem od kobiety w równym z nią wieku nie przyjęłaby może żadnych uwag dotyczących jej postępowania. Dążenie do ideału moralnego można wyrobić sobie tylko za pomocą swych własnych refleksyi — nigdy zaś przez wpływy drugich.

To wszystko uwzględnił hrabia Vero i pożegnawszy panią domu, odjechał.

Nie zatrzymywała gościa pani Lina ze względu na zajęcia gospodarskie męża, który nieraz już z cierpliwością godną lepszej sprawy wysłuchać musiał poglądów politycznych szambelana i który nieraz już posyłał w duchu do wszystkich dyabłów Anglię i jej przewagę morską, myśląc o stercie koniczyny, która potrzebowała jego oka, lub o żniwie, które wymagało jego obecności. Wielki polityk pilnemu gospodarzowi przeszkadzał niekiedy, czego wszakże nie domyślał się, jak to często zdarza się w życiu.

* * *

Wesoło było i swobodnie w olbrzymim *a giorno* oświeconym salonie panny Tory. Dwoje drzwi oszklonych otwarte były na obszerną terasę, z której dochodziły wraz z świeżem powietrzem odurzające wonie pomarańczowego kwiatu i datury.

Po bardzo forsownym spacerze konnym goście Tory i ona sama wypoczywali, spożywszy wykwintny obiad. Na maleńkich stoliczkach, porozrzucanych po całym salonie, stawiała służba filiżaneczki wyśmienitej mokki i większe czarki gorącej herbaty. Każdy zabawiał się na swój sposób, nie krępowany niczem.

Tora wsparta łokciami na stole, przypatrywała się z wielkiem zajęciem rysunkowi jednego z panów, sławnego ze swych karykatur, które rozrywano sobie w mieście X. po salonach i klubach. Za rysownikiem stał pan Wąsikiewicz, którego karykatura właśnie była na ukończeniu, i kłócił się z nim, że on przecie tak nie wygląda.

Pan Wąsikiewicz miał się za naczelnika tej flirtującej młodzieży i zdawało mu się, że Tora wyróżniała go z pomiędzy innych, czego jednak nikt oprócz niego nie zauważył. Powierzchowność pana Wąsikiewicza nadawała się niezrównanie do tego rodzaju rysunków, był bowiem bardzo szczupły, wysoki, przesadnie wyszykowany, z nieodstępnym monoklem w oku. Do tego nieba odmówiły mu zupełnie włosów na wierzchu głowy, nagradzając tę krzywdę obfitymi wąsami, nieproporcyonalnie długimi i jak sznureczek skręconymi; nad tymi wąsami wystawał długi, cienki nos, dość kształtny, tak, że pan Wąsikiewicz, mimo te niedostatki wcale szpetnym nie był. Zawadzał tylko wszystkim tym niezwykłym kształtem wąsów. Panie nie chciały z nim tańczyć, w wagonach kolejowych zajmował przeważnie dwa miejsca, bo każdy unikał jego sąsiedztwa, dla tego zawsze jeździł pierwszą klasą, gdzie nie znajdował malkontentów tak wielu. Ponieważ dostał na chrzcie świętym imię Zygmunta, przeto wszyscy nazywali go „Musiem“, lub „panem Musiem“, stosownie do stopnia towarzyskiej znajomości. U pań miał łaski niezwykłe, gdyż był nad wszelki wyraz uprzejmym i nie gniewał się nigdy, gdy się z niego śmiały.

Obecnie, na uwagi Tory, że jest na tym rysunku, jak żywy, nie śmiał stanowczo przeczyć, wtrącił jednakże:

— Przesadzasz mój Falu! Takich znowu wąsów nie mam i przecież choć cokolwiek włosów posiadam.

— Gdzie? gdzie?— wołali wszyscy panowie, i pan Bronisław Tromnicki, który *pianissimo* wygrywał jedną z sonat Beethovena, wstał od fortepianu, aby się przypatrzyć tym włosom, opiewanym przez pana Musia, i rysunkowi pana Rafała, przedstawiającemu pannę Torę, siedzącą z wyciągniętą, bardzo długą i wązką nóżką, obutą w ładny pantofelek z ogromną kokardą; w tę nogę wpatrywał się z monoklem w oku pan Wąsikiewicz, przechylając głowę na ramię. Pod karykaturą były napisane słowa: „Niech się wszyscy starają o rękę panny Tory — ja staram się o nogę“.

Rysunek i koncept wszystkim się podobał i śmiano się szczerze, z wyjątkiem pana Musia.

W innym rogu salonu, pod klombem róż miesięcznych siedzieli narzeczeni Aniela i Wacław i coś szeptali z zajęciem.

Anielka, dwudziestoletnia blondynka, blada, wiotka, z ładnemi siwemi oczyma w ciemnej oprawie rzęs i brwi, pięknością nie była, lecz urok młodości i odbicie w wyrazie twarzy duszy jej czystej, bez zmazy, wiele jej wdzięku dodawało. Młody doktor był wysmukłym szatynem, z pięknem marzycielskiem czołem, okolonym gęstym włosem. Przy kształtnych rysach Wacław mógłby uchodzić za bardzo przystojnego, gdyby o to choć cokolwiek dbał. Ubrany starannie, lecz nie wymuszenie, wzbudzał sympatyę u wszystkich, nawet u tej rozbawionej młodzieży, dla flirtu tu przybyłej. Panowie ci szanowali w nim to, czego sami nie posiadali, to jest poczucie obowiązku.

Opowiadał właśnie w tej chwili uszczęśliwionej Anielce, że się osiedlił w małem miasteczku powiatowem i ma już trochę praktyki, gdyż oprócz niego jest tylko jeszcze jeden lekarz i jakiś żyd felczer, którego nikt nie wzywa. Może za jaki rok będzie już mógł zdobyć sobie to upragnione, zupełnie niezależne stanowisko

Gawędkę narzeczonych przerwał młody, około trzydziestu lat mający człowiek, podsadkowaty brunet, który oddzielił się od grupy panów, bawiących się karykaturą Tory i pana Musia i zaczepił doktora:

— Przepraszam, że przeszkadzam — rzekł — ale panna Tora tak nas dziś zhecowała na tych koniach, że mi formalnie coś w krzyże wlazło. Boję się, żebym nie zachorował — co? kochany doktorze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Między innemi rzekł p. Stransky, że gdy p. Kindinger piastował urząd radcy dworu przy najwyższym trybunale informował prezydenta tego trybunału Stremayera o wewnętrznych sprawach poszczególnych biur i donosił mu, o czem mówiono na posiedzeniach senatu. Na to odezwał się młodoczech Brzeznowsky: szpieg ministrem, a Niemcy poczęli wołać: „To podłe, to denuncyacya".

Mowę swą zakończył p. Stransky następującemi słowy: Bez uznania zasady większości nie może w tej izbie zapanować spokój i porządek. Czesi czują się głęboko dotknięci w swojem uczuciu dynastycznem, które tak silnie u nich jest rozwiniętem. Powaga władzy państwowej i zasada parlamentarnej większości doznały gwałtownego naruszenia. Nagroda jaką uzyskała obstrukcya, pobudza także Czechów do praktyki obstrukcyjnej (Huczne oklaski z ław młodoczechów).

Poseł **Lupul** (Rumun) oświadcza, że dla klubu rumuńskiego przewodniemi są dwie zasady: zupełna autonomia wszystkich królestw i krajów i jak najdalej idące równouprawnienie wszystkich narodowości. Rumuni będą oceniali i sądzili rząd wedle jego czynów a nie wedle słów i użyczą mu swojego poparcia w tych wszystkich jego zabiegach, które będą miały na celu wytworzenie należycie uporządkowanych stosunków parlamentarnych.

P. **Malfatti** (Włoch) wita z zadowoleniem przyrzeczenie rządu, iż ściśle będzie przestrzegał konstytucyi i zachowa się neutralnie. Zniesienie rozporządzeń językowych uważają posłowie włoscy za rzecz prawidłową. Włosi nie zajmą bynajmniej wobec dzisiejszego rządu nieprzyjaźnej postawy.

Z kolei przemawiał p. Kathrein, poczem odroczono dalszy ciąg dyskusyi nad oświadczeniem rządowem do dzisiejszego posiedzenia.

P. Schoenerer postawił wniosek o wydanie zakazu immigracyi obcych żydów do Austryi, o zniesienie Stremayerowskich rozporządzeń językowych, o uznanie języka niemieckiego językiem państwowym i o wyłączenie Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi ze związku krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy złożyli reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego oświadczenie, w którem w ostrych słowach potępili onegdajsze burzliwe sceny, wywołane przez młodoczechów i zwrócili uwagę na to, jak wielkie niebezpieczeństwa wyniknąć mogą dla parlamentarnej większości w razie ponowienia się podobnych scen.

Komitet wykonawczy powziął uchwałę, zalecającą klubom, aby zajęcie stanowiska przez nie wobec każdej akcyi rządowej uczyniono poprzednio przedmiotem narad w komitecie wykonawczym.

Co i o czem piszą.

Nie ma chyba miejscowości na kuli ziemskiej, gdzieby nie uprawiano plotkarstwa, nie rzucano na drugich potwarzy i nie pisywano anonimowych listów, jednak wstrętna ta mania musiała się na dobre specyalnie w Warszawie rozwinąć i rozpanoszyć, skoro pisma tameczne wystąpiły z nią do walki. Bolesław Prus nadaje swojemu artykułowi, jak to jest jego zwyczajem, formę rozmowy, z jakimś fikcyjnym gościem, który go przyszedł odwiedzić. Gość ten spytał go:

— Czy pan odbierasz anonimy?

— Owszem. Zazwyczaj autorowie ich podnoszą jakąś ważną sprawę, w sposób niekiedy ciekawy — odparł Prus.

— Szczęśliwiec z pana. Ja bo odbieram anonimy trzech gatunków. Najczęściej wymyślają mnie od ostatnich psów. Niekiedy oskarżają mnie o rozmaite zbrodnie, za które już powinienbym wisieć, a czasami rzucają podejrzenia na różne blizkie mi osoby, co wyznaję, najmniej mi się podoba.

— Więc to pana martwi? — spytałem.

— Wcale nie i nawet wyjaśnię panu dlaczego. Raz byłem kilka tygodni na wsi, gdzie chodziłem na spacer dróżyną, która biegła nad bagnem. Na tem bagnie gnieździło się mnóstwo ptaków: dzikich kaczek, kurek wodnych, bąków, rybitw... Otóż jeden gatunek rybitw dziwnie traktował wszystkich przechodniów, a w ich liczbie i moją osobę: ile razy pokazał się na dróżce człowiek, całe stado rybitw wylatywało naprzeciw niego, krążyło nad nim i... obrzucało go... listami anonimowemi. Krowom, świniom nie robiły nic złego, tylko — ludziom...

Dzięki ówczesnemu doświadczeniu, ile razy dziś odbiorę list anonimowy, przypominam sobie bagno i ptaki w niem mieszkające, które w tak niezwykły sposób okazują niechęć człowieczemu rodzajowi.

— Ma pan doskonały system filozoficzny...

— Taki sobie, któryby mi jednak wystarczył, gdyby chodziło tylko o mnie. Na szczęście mam żonę i to... w błogosławionym stanie... A ponieważ i jej nadsyłają anonimy, równie nikczemne jak pod moim adresem, więc biedna kobieta gryzie się i choruje...

To też czasami, kiedy widzę, jak ze stołu schodzą potrawy nietknięte, bo żona, skutkiem jakiegoś nowego anonimu, straciła apetyt, albo kiedy biedactwo w tajemnicy przedemną zapłakuje się po kątach, ogarnia mnie taka wściekłość, że ...Pewnego dnia poszedłem do adwokata, żeby wytoczył procesy anonimiarzom...

Tyle Bolesław Prus. Równocześnie kronikarz niedzielny *Kuryera warszawskiego*, znany powieściopisarz p. M. Gawalewicz pisze o tych anonimach, co następuje:

W ostatnich czasach te psie figle weszły po prostu w modę. Spotkałem kilku ludzi poważnych i uczciwych, którzy mi pokazywali całe paczki bezimiennych listów, cuchnące na trzy kroki moralnym brudem, rzucane z za płotu, jak garście błota na cudzą ścianę.

Pytam jednego:

— Domyślasz się pan przynajmniej, kto taką podłość popełnił?

— Mam poszlaki — odpowiada mi — przy jednych przytrzymałem posłańca, przy drugich poznałem charakter pisma, przy innych autorka zdradziła się stylem i ortograficznymi błędami, ale co mi to pomoże?... gdzież będę poszukiwał satysfakcyi?..

Drugi mi mówi:

— Odbieramy w domu codziennie jakiś anonim, to ja, to moja żona, to mój syn albo córka; zachodzimy w głowę, kto i dlaczego burzy nam spokój rodzinny, komu na tem zależy, aby się pastwić nad nami; i nie możemy dojść do żadnego wniosku. Co robić ?.. powiedz pan!

— Splunąć z pogardą i rzucić w ogień?— odpowiadam jednemu — zebrać dowody i wytoczyć proces! — radzę drugiemu, ale to łatwo radzić i pocieszać, gdy chodzi o cudzą skórę.

Z nikczemnością niewidzialnych wrogów walka nierówna i dlatego taką prawdę powiedział Heine:

— *Doch das Schrecklichste der Schrecken ist der Kampf mit... Ungeziefer!*

Niekiedy taki szczur, podgryzający cudzy honor, czy spokój cudzy, zakrada się czelnie jeszcze dalej i naraża egzystencyę ludzi. Parę miesięcy temu puszczono plotkę o bankructwie jednego z pierwszorzędnych magazynów mody i to w dobrze upatrzonej chwili, gdy znana i popularna firma urządziła sobie nowe *locum*, wydała kilkakroć tysięcy na budowę własnego domu i rozwinęła jeszcze bardziej swoje przedsiębiorstwo, istniejące od lat przeszło trzydziestu. Plotka poszła z ust do ust, rosnąc po drodze jak lawina, przedostała się za granicę, zaniepokoiła klientów i dostawców, narobiła popłochu i... pękła potem, jak balonik dziecięcy.

Że podłość ludzka nie przebiera w środkach, to rzecz wiadoma i wytłumaczona, ale że opinia publiczna bywa tak łatwowierną, że tak chętnie skłania ucho ku plotkom i bez zastanowienia, bez przekonania się, bez logicznego rozumowania, gotowa zawsze uwierzyć, gdy się o drugich źle mówi, a o wiele trudniej, gdy dobrze; że z większą gotowością staje po stronie napastnika, niż napastowanego, że ma zawsze odwagę potępić, a prawie nigdy nie ma odwagi obronić, że potwarzą się nie brzydzi i lekkomyślnie gotowa ją powtarzać, choćby o niej sama powątpiewała — to więcej, niż smutne i poniżające.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 26 października.

Na wczorajszem posiedzeniu po przerwie zadawał Karpińskiemu pytania jego obrońca dr. Solański.

Obr. Czy pan kiedy dawałeś rady Zimie?

Osk. Gdzie tam, ja się do niego zawsze tylko na palcach zbliżał.

Obr. Czy pan brał co za żyra od Puffiego lub Naszkiewicza?

Osk. Nigdy.

Obr. Ile pan razem zarobił na żyrach?

Osk. Tylko 530 zł., ale za to brałem na siebie odpowiedzialność.

Obr. Czy Naszkiewicz miał jakie nadzwyczajne wydatki, któreby wynosiły społem aż do 20.000 zł. a których on nie uwzględnia?

Osk. On na folwarkach dużo stracił, na chorobę żony, ale miał specyalne wydatki: kupował strzelby, arystony, cytry, kolczyki za 2.000, serwis za 1.500 zł. wyprawiał u siebie zabawy z wojskową muzyką...

Wyjaśniał dalej oskarżony na pytanie obrońcy, że Puffi nalegał na niego o danie mu żyra na 10.000 zł. w początkach stycznia br. aby jeszcze coś zarwać, zanim dyrektor Zima ustąpi. Oskarżony odmówił i od tego czasu Puffi żywi ku niemu taką złość, że dawał 25 zł. za głowę oskarżonego, byle tenże siedział w kryminale, groził także że go gazetami ogłosi.

Przew. Ja sobie tu obliczyłem, ile sobie pan brał za faktorne i to o wiele więcej wynosi, niż pan teraz powiedział: Naszkiewicz mówi, że pan wziął od niego dwa razy po 500 złr., Stach 210 złr., Tomicki 120 złr., Kahane 70 złr. Majdinger 80 złr., Chęciński 18 złr., razem 1998 złr. A jeszcze Mielecki powiada, że pan za fatygę swoją podniósł cenę budowy jego domu o 500 złr. To był ładny grosz za fatygę.

Osk. Byłby ładny, gdybym ja go dostał, ale ja go nigdy nie dostałem.

Na żądanie obrońcy odczytano zeznania Zimy co do Karpińskiego. Zima mówi: „Z grupy Karpińskiego uważałem jego samego za najsilniejszego majątkowo, a że poznałem go jako nawskróś solidnego w interesach, przeto miałem do niego zaufanie, zwłaszcza, że był słownym w spłacaniu. Z tego powodu też wymagałem żyra Karpińskiego na wszystkich wekslach z tej grupy. Przekonany byłem zawsze, że te kredyty mają pokrycie, a chociaż może krach budowlany i tu zostawił jakieś ślady, to mimo tego nie obawiam się stąd strat dla Kasy. Żeby Karpiński kazał sobie za żyra płacić, o tem nie wiedziałem i w to nie wierzę." — Więcej o swym stosunku do Karpińskiego Zima nic nie powiedział.

Wezwano na salę pierwszego świadka Jana **Naszkiewicza** z zawodu mularza, przedsiębiorcę budowlanego, 34 lat, żonatego. Obrońca dr. Solański sprzeciwił się jego zaprzysiężeniu, ale trybunał tego wniosku nie przyjął i świadka zaprzysiężono.

Przewodniczący oblicza, że dług świadka w Kasie wynosi po spłacie 20.000 zł. jeszcze teraz 55.000 zł., na co jest pokrycie w 5 kamienicach na Zamarstynowie i w jednej parceli na Bajkach wartości 43.000 zł. Poręka świadka na wekslach wynosi nadto 44.000 zł., na co już nie ma pokrycia. Tymczasem świadek oblicza, że Kasie winien jest jeszcze tylko 25.000 zł., a nie 55.000 zł., jakby wynikało z ksiąg Kasy. Dług ten przyrósł mu podczas kuratorstwa Karpińskiego.

Przew. Czy pan ma z tego powodu jakie pretensye do Karpińskiego?

Św. Nie, nie mam. Ale mogę powiedzieć, że Karpiński wiedział o każdym cencie, który miałem. Nawet sam Karpiński powiedział mi w r. 1898 w jesieni: „No, teraz dobrze stoisz". O kwocie mego długu dowiedziałem się dopiero podczas runu.

Przew. A czy nie posądza pan Karpińskiego, że pana oszukał przy tej spółce, kiedyście budowali razem?

Św. Nie wiem — bośmy się liczyli zawsze sumiennie i spokojnie. Dopiero kiedy się Puffi z Karpińskim poważnili, wtedy powiedział mu Puffi, że on nie da się tak oszukać jak Naszkiewicz. Mnie także powiedział, abym go skarżył, lecz Karpiński oświadczył, że skargi się nie boi.

Przew. A co pan dał Karpińskiemu za zajmowanie się pańskiemi interesami?

Św. Dwa razy po 500 zł.

Przew. Rozumiem, że można stracić rachubę co do dziesiątek lub setek, ale żeby nie wiedzieć, co się stało z 30 000 zł. Pan się będzie procesował z Karpińskim?

Św. Nie wiem.

Przew. Karpiński mówi, że pan się nie umie rachować, że wiele pieniędzy poszło na przepadłe, że pańska żona ma kólczyki brylantowe....

Św. Ta gdzie, one tylko wyglądają jak brylanty. To wszystko zresztą już zafantowane.

Przew. Rozrachujcie się jakoś panowie między sobą.

Karpiński i Naszkiewicz zaczynają się ze sobą kłócić o rozmaite cyfry. Widocznem jest z tego wszystkiego, że oni obaj żadnych rachunków nie prowadzili porządnie, nie zapisywali żadnych wydatków i stąd to pochodzi, że nie wiadomo teraz, jak powstała suma 30.000 zł.

Koniec posiedzenia o godzinie 3ej. Dodać tu jeszcze trzeba, że dr. Solański wnosząc niezaprzysiężenie Naszkiewicza, postawił taki sam wniosek co do Puffiego, Szaszkiewicza, Przestrzelskiego i Machniewskiego, a nadto zażądał całego szeregu świadków na różne inne okoliczności.

* * *

Z powodu spóźnienia się jednego z sędziów przysięgłych, dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9ej. Przesłuchiwano dalej św. Naszkiewicza. Dr. Solański pyta świadka, jak to było podczas kuratorstwa Karpińskiego, czy świadek budował jakie domy i czy brał wtedy większe kwoty od Karpińskiego. Świadek odpowiada, że tak istotnie było, budował domy, Karpiński wręczał mu gotówkę, ile razy on zażądał. Świadek z początku spisywał te pożyczki, potem kiedy raz Karpiński powiedział mu: „Ja ciebie nie chcę ocyganić!" przestał prowadzić rachunki długów. W wyrażeniach swych co do Karpińskiego jest świadek ostrożny, powiada, że nie chce go potępić, ale musi przysiądz, że tak wysokich długów w Kasie nie miał.

W toku dalszej rozprawy dowiadujemy się, że naprzód Karpiński pracował u Naszkiewicza, potem budował mu domy, a teraz jest tak, że co do jednego domu np. Karpiński twierdzi, że wszystkie roboty ciesielskie, stolarskie itd. są już zapłacone, a Naszkiewicz mówi że nie.

Prok. Jakże to się mogło stać, że pan przestał sobie zapisywać liczbę weksli wręczanych Karpińskiemu? Bo ja pańskiego tłómaczenia się co do tego punktu nie rozumiem.

Św. Ja z początku wszystko notowałem, ale kiedy raz rozchodziło się o jakieś mylne konto, Karpiński powiedział mi: „Ja ciebie nie oszukam, ja ciebe chcę podnieść, a nie zniszczyć. Już to, co ja sobie zapiszę, jest prawdą." Od tego czasu przestałem zapisywać.

Przew. Kiedy to było, że Karpiński powiedział panu: „Teraz jesteś na czysto!" Co to znaczyło?

Św. To było tamtego roku, kiedy Karpiński zbudował mi dom. powiedział mi: teraz masz kilka tysięcy czystego majątku.

Przew. Może on za wysoko szacował te domy?

Św. Et, on się zna na tem.

Przew. Czy pan to mówił, panie Karpiński?

Osk. Tak jest.

Przew. Jakżeż to pan rachował, panie Karpiński: raz pan mu powiedział, że jest jako tako dobrze, a tu się pokazuje tyle długów? Czy się zapadła kamienica?

Osk. Ja nie wiem, widocznie się wtedy omyliłem.

Przew. Ale kto obejmuje nad kimś kuratelę, powinien sobie przyjąć przynajmniej kogoś do zapisywania takich rzeczy. Bo Naszkiewicz posądza pana, chociaż tego wyraźnie nie gada, że pan sobie te pieniądze wziął.

Sędzia przys. p. inżynier Chylewski: Czy pan tych 1000 złr. faktornego wziął od Naszkiewicza za pośrednictwo w udzielaniu kredytu?

Osk. Nie, za kierownictwo budowy.

Sędzia przys. A czy pan ma koncesyę?

Osk. Nie.

S. przys. Jakiem więc prawem może pan kierować budową?

Osk. No, jako przedsiębiorca.

S. przys. Pan może mieć tylko nadzór, ale ktoś powinien być odpowiedzialnym za wypadki. To są rzeczy, których ustawa budowlana nie dopuszcza. Dlatego nie mogę przypuścić, żebyś pan brał za kierownictwo budowy.

Oskarżony, który widocznie nie rozumie, o co sędziemu chodzi, mówi bezładnie: Jako podmajstrzy... jako przedsiębiorca...

S. przys. Nie rozumiem, jak urząd budowniczy może to tolerować

Obr. dr. Solański. Tak się zwykle dzieje na Zamarstynowie. Ile kamienic pan w życiu wybudował, panie Karpiński?

Osk. Kilkanaście.

Sędzia przys. I zawsze pan tak robił, że ktoś dawał firmę, a pan wykonywał?

Osk. Nie. Tam nie potrzeba firmy, każdy sobie buduje.

Obr. A czy panu wiadomo panie Karpiński, że we Lwowie trzecia część domów się w ten sposób buduje?

Odczytano potem zeznania przedsiębiorcy budowlanego **Winnickiego**. Winnicki opowiada, że podobno Karpińskiego żona miała stosunek z jakimś księdzem i od tego to księdza mają Karpińscy jakieś fundusze.

Przew. Widzi pan, tu na pańską żonę coś gadają?

Osk. To nieprawda.

Przew. (czyta z zeznań Winnickiego): „Jakim sposobem zyskał Karpiński takie zaufanie Zimy, to było zagadką, nad którą zawsze debatowano. Mówiono, że Karpińska ma stosunek z Zimą, była pogłoska, że Karpińscy dostarczali Zimie dziewcząt". Z kolei odczytano zeznania krawczyni Bokajło: „Spotkałam raz u Machniewskich Karpińskę, która krótko przedtem opuściła męża...". — Co to panie Karpiński, żona od pana uciekała?

Osk. Ja to potem opowiem.

Przew. (czyta dalej) „..skarżyła się ona, że mąż ją bije i odgrażała się, że pójdzie do Zimy, i mężowi wszystko popsuje".

Osk. To jest fałsz!

Przew. (kończy czytanie): „Mowa jej była bez związku, tak, że trudno było coś wyrozumieć". Panie Karpiński to pan żonę bił?

Osk. Karpiński. Ja opowiem jak to było. Machniewscy buntowali moją żonę, aby żądała, żebym ja majątek swój na nią zaintabulował, choć w części i ona mnie się raz za to czepiła. Przychodzę po tem wieczór, żony niema. A właśnie stary rok się kończył. W poniedziałek siedzimy w restauracyi z Puffim. Przychodzi ajent Przestrzelski, kłania się i mówi: „Panie dobrodzieju, proszę na słóweczko". Wychodzę za nim do sieni, a on mnie pokazuje na fiakra. Ja do niego: „Co, chcesz mnie pan aresztować"? A on: „Broń Boże"! i powiedział mi, że żona z dzieckiem jest u Machniewskich. Pojechałem tam, tam była żona, ona mnie przeprosiła i pogodziliśmy się. Wtedy Przestrzelski mówi: „Panie dobrodzieju, ja dla pana straciłem czas, daj mi pan za to 20 guldenów". Nie dałem. Na drugi dzień idę przez miasto, a Przestrzelski jedzie tramwayem. Gdy mnie zobaczył, wyskoczył zaraz i do mnie: „Panie dobrodzieju, proszę dać koniecznie 20 guldenów". Ja wyciągnąłem i dałem mu.

Przew. A może go pan wysyłał do swojej żony?

Osk. Nie.

Po tym epizodzie prokurator oświadczył się co do wczorajszych wniosków dra Solańskiego. Prokurator sprzeciwił się prawie wszystkim tym wnioskom i wspomniał przytem, że rewizor policyi Przestrzelski działał na rozkaz prokuratoryi, miał zbadać, jakie stosunki są między Karpińskim a Naszkiewiczem i innymi. jeżeli zaś podczas tego żądał setki od Karpińskiego, to było to niehonorowo i nie ładnie, nie przeszkadza jednak temu, aby Przestrzelskiego zaprzysięgano. Dr. Lisiewicz, obrońca Fuhrmanowej sprzeciwił się zaprzysiężaniu Przestrzelskiego.

Świadek pani Barbara **Naszkiewiczowa** powiada, że nie wie, jakim sposobem powstał tak wysoki dług męża. Mąż jej o tem mówił: „Coś jest porobione, nie wiem jak".

Przew. Może państwo prowadziliście kosztowne życie? nad stan?

Św. Ale nie.

Przew. Pani podobno chwaliła się, że ma brylanty?

Św. Brylantów nie miałam ale musiałam tak mówić, bo pan Karpiński był strasznie zazdrośnym o nasze życie.

Przew. Więc to tylko pani tak chwaliła się, jak to kobieta czasem lubi?

Św. Tak, jak kobieta.

Przew. A może mąż pani co potrzebował za domem?

Św. On tam czasem halbę piwa wypił z Karpińskim, ale ja sądzę, że to każdy człowiek pije.

Po przesłuchaniu tego świadka, trybunał udał się na naradę w sprawie wniosków dra Solańskiego i uchwalił wstrzymać się na razie z przesłuchaniem świadków, których Karpiński posądza o spisek przeciwko sobie, a potem zaprzysięgać ich dopiero *ex post* za osobną uchwałą w każdym wypadku. Przestrzelskiego uchwalono zawezwać na salę, aż po przesłuchaniu Fuhrmanowej.

Wskutek tej uchwały, zamiast świadka Puffiego, stanął świadek mniejszej wagi, Michał **Domaradzki**, mleczarz z Zamarstynowa. Postać i zachowanie się świadka znamionuje dobroduszność. Świadek, obdarzony wąsami olbrzymiej długości, wszedłszy, zapędził się aż do ławy przysięgłych, a zawrócony z drogi o mało nie wlazł na przewodniczącego. Ustawiony przez woźnego we właściwem miejscu, złożył przysięgę i opowiadał o swoich interesach z Karpińskim. Był on w kłopotach pieniężnych i początkowo udał się sam do Kasy, ofiarując weksle z żyrem blacharza Kahane. Ale Zima oświadczył, że bez żyra Karpińskiego nic nie da. Wtedy to chcąc wziąć 500 zł., dał Karpińskiemu z tego 120 zł. za podpis. Karpiński wypłacił mu pieniądze z własnej kieszeni. Te 500 zł. zapłacił potem świadek w całości. Potem potrzebował 800 zł., lecz Karpiński namówił go, aby odrazu wziął w Kasie 1500 zł. i zażądał z tej kwoty dla siebie 200 zł.

Przew. I to tak panu lekko przyszło dać Karpińskiemu 320 złr. Czy pan zbiedniał przez to?

Św. Zbiednieć, nie zbiedniałem, bo się pracuje, ale muszę to zapłacić.

Przew. Pański interes teraz dobrze idzie?

Św. Dobrze.

Przew. Nam tu Karpiński mówił, że on tylko 100 złr. wziął od pana jako pożyczkę.

Św. Takiej mowy między nami nie było. Ja zaraz wiedziałem, że jemu trzeba zapłacić, bo p. Stach mi powiedział, że Karpiński za darmo nie podpisze.

Przew. A dlaczego Karpiński taką miał łaskę u Zimy?

Św. Mówili ludzie, że on był bardzo „przypochlibny", jak trzeba było, to dyrektora w rękę pocałował.

Przew. A gdzie pan zwykle szukał Karpińskiego?

Św. W szynku, on tam zawsze przesiadywał.

Przew. Gdzie ten szynk jest?

Św. Na ul. Karola Ludwika o 40 kroków od Kasy oszczędności.

Przew. To coś było tak, jakby jego kancelarya! (Wesołość)

Obr. (do świadka). Na co pan potrzebował pieniędzy z Kasy oszczędności? Na to, aby sobie dom kupić? Żeby interes powiększyć? Żeby zyskać front?

Św. daje potakujące odpowiedzi.

Obr. Czy on zrobił panu w gruncie rzeczy dogodność? Czy pan ma to uczucie, że on pana wyzyskał?

Św. Nie, za wyzysk tego nie uważam, bo tak samo, gdybym miał brać u żyda, tobym też dużo zapłacił. Ja już raz jednemu płacił 6% miesięcznie lichwy.

O $^3/_4$ na 12 zarządził przewodniczący przerwę 20-minutową.

KRONIKA.

Lwów 26 października

Henryk Melcer, który, jak donieśliśmy onegdaj, zgłosił rezygnacyę z posady dyrektora Towarzystwa muzycznego we Lwowie, objął stanowisko dyrektora Tow. muzycznego w Łodzi. Wtorkowy *Goniec łódzki*, donosząc o tem, zamieszcza następujący komunikat łódzkiego Towarzystwa muzycznego: „Pan Henryk Melcer, porozumiawszy się z komitetem łódzkiego Towarzystwa muzycznego, przyjął posadę dyrektora i objął ją w dniu wczorajszym".

W programie koncertu, który się odbędzie jutro w Domu narodnym na cześć Chopina, zaszła ważna zmiana. Mianowicie zamiast p. Henryka Melcera, będzie grał p. Teodor Pollak.

List Henryka Melcera. Opuszczając Lwów, znakomity ten muzyk uważał za właściwe wyjaśnić powody swojej decyzyi, tak niespodziewanej dla wielu osób. Pisze więc tak:

Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić tych parę słów wytłómaczenia i pożegnania. Pragnąłbym bowiem, aby osoby, które tyle czasu i dobrych chęci poświęciły sprawie mojej kandydatury, przekonane były, że dopiero po gruntownem poznaniu warunków zdecydowałem się na krok tak ważny, jak cofnięcie mojej kandydatury i opuszczenie Lwowa.

W objaśnieniu więc tego kroku powiem, że o ile byłem przygotowany na walkę z partyą mi przeciwną, mającą innego kandydata, byłem głuchy na wszelkie niezbyt lojalne postępowanie tej partyi i części prasy jej oddanej, o tyle znów nie czuję się na siłach do walki z niewiadomą siłą, działającą pośród moich przeciwników. Zaręczyć tylko mogę za szczerość moich intencyi, jak również za gorące chęci służenia tego rodzaju instytucyi jak Towarzystwo muzyczne. Tymczasem po bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach doszedłem do przekonania, że część wydziału Towarzystwa muzycznego miała już z góry upatrzonego kandydata. Rozpisanie więc konkursu w takich warunkach, jakoteż wydanie kilkuset guldenów na cel powyższy, uważać muszę za śmieszną i nieszczerą formalność. W przekonaniu tem utwierdził mię fakt, iż dla ewentualnego obalenia mojego stanowczego wyboru, nie cofano się nawet przed zapisywaniem do chóru różnych bardzo młodych czeladników, co w tym wypadku o tyle było łatwiejsze, iż o ich artystycznych kwalifikacyach orzekali dwaj moi przeciwnicy wraz z prowizorycznym dyrektorem, a moim kontrkandydatem. Przy pomocy tego rodzaju członków, *popartych jeszcze anonimowo zapowiedzianemi kijami panów wydziałowych z „przypadkowej" mniejszości*, miał zostać przeprowadzony wybór kandydata, przeznaczonego już pierwotnie na tę posadę przez część wydziału wraz z wiceprezesem. Te więc względy skłoniły mię do wniesienia mojej rezygnacyi. Przekonałem się zresztą, że nawet w sprawach, nie mających właściwie nic wspólnego ani z moją kandydaturą, ani nawet z Towarzystwem muzycznem, jak w sprawie uczczenia koncertem rocznicy zgonu Chopina, paraliżowano za pomocą intryg moje dobre zamiary i starano się je przedstawić w fałszywem świetle nibyto moich osobistych chorobliwych ambicyi. Do walki z tego rodzaju małostkami nie mam ani usposobienia ani chęci.

Obecnie pozostaje mi jedynie podziękować Szanownym członkom Wydziału, obydwu delegatom Wydziału krajowego i Rady miejskiej, a także tym kolegom, którzy darzyli mię zawsze szczerą przyjaźnią. W szczególności składam serdeczne podziękowanie moim uczennicom i uczniom, których niezmienne uznanie i życzliwość najwięcej skłaniały mię do pozostania we Lwowie, a i dzisiaj są mi najlepszą nagrodą i zachętą do dalszej pracy. Będę szczęśliwym, jeśli choćby w przyszłości będę mógł za to im się odwdzięczyć.

Proszę przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy wysokiego poważania *Henryk Melcer.*

Lwów dnia 23 października 1899.

Dopisek Redakcyi „Przeglądu." List ten p. Melcera sprawić musi bardzo przykre wrażenie na wszystkich rozsądnych obywateli miasta Lwowa, a najprzykrzejsze zapewne na prof. Sołtysie i jego najbliższych zwolennikach. Tem większa więc szkoda, że oni i prof. Sołtys nie usłuchali naszej rady i nie wyparli się uroczyście tych swoich dalszych zwolenników, którzy tak wstrętną agitacyą kompromitowali i ich i jego. Bo użyto tu wszystkich tych sposobów, jakiemi wiecznie wojuje radykalizm, więc oszczerstwa, anonimowych pogróżek, terroryzmu, kijów i wszystkich innych tych haniebnych środków, któremi rozporządza rewolucyjna demagogia. Niema się jednak czemu dziwić, że w państwie w którem obstrukcya mniejszości zniewala rząd do kapitulacyi, radykalna demagogia podnosi na wszystkich punktach głowę. Smutny to bardzo objaw.

Ks. arcybiskup Hryniewiecki wyjechał na kilka miesięcy na Południe, dla polepszenia zdrowia.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanii. Arcyksiężna Stefania udaje się 31 bm. do Londynu. W dniu jej ślubu z hr. Lyonay'em, który odbędzie się w listopadzie, ma być ogłoszony w *Wiener Zeitung* akt renuncyacyi.

Ze Stanisławowa donoszą, że oprócz adwokata Boreckiego, uwięziono w Delatynie także jego pisarza, Zinsa, który mu w oszustwach miał dopomagać.

Znakomity muzyk prof. Leszetycki, zamierza opuścić Wiedeń i przenieść się na stałe do Wiesbadenu.

Hojny zapis. Zmarły w Warszawie literat Ludwik Szczerbowicz zapisał testamentem na gimnazyum polskie w Cieszynie 4.000 rubli, zaś piękny i bogaty księgozbiór przekazał bibliotece Jagiellońskiej.

W sprawie fundacyi ś. p. Czarkowskiej dla zakładu sierót we Lwowie. Po znanych przejściach ordynat Czarkowski-Golejewski odwołał swój pozew i zdecydował się wydać gminie m. Lwowa całą sumę, którą nieboszczka fundatorka deponowała była w Banku hipotecznym na rozszerzenie zakładu sierot. Wskutek tego, procesu nie będzie, a gmina m. Lwowa może energiczniej weźmie się do tej sprawy, niż to było za rządów poprzedniego prezydenta.

Bilety na przedstawienie „Teatru miłośników sceny," które się odbędzie w dniu 29 b. m. w sali „Sokoła" na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania w r. 1863/4 nabyć można w drogueryi p. Pilarskiego (ul. Akademicka l. 3) i w cukierni p. Bienieckiego (ul. Karola Ludwika). Próby z odegrać się mającej komedyi „Szwagierkowie" odbywają się pod reżyseryą artysty p. Jana Nowackiego.

P. Stanisław Smolka, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, został członkiem zagranicznego Towarzystwa archeologicznego w Moskwie.

Śmierć na wyścigach. Podczas wyścigów cyklistów, urządzonych w Hamburgu, spadł znany w świecie sportowym jeździec A. Kohler z koła i zabił się na miejscu.

Paderewski przysłał komitetowi młodzieży technickiej, zbierającemu fundusze na sprowadzenie zwłok Chopina 2.000 franków, oświadczył jednak że nie może przyjąć godności prezesa tego komitetu.

Pojedynek studentów. Z Jasła donoszą, że odbył się tam z powodu słownej obrazy pojedynek na floberty między dwoma studentami, uczniami tamtejszego gimnazyum. Piątoklasista zranił w skroń trzecioklasistę, poczem wraz z sekundantem, również uczniem V klasy, odniósł rannego do jego mieszkania. Dyrekcya, dowiedziawszy się o całem zajściu, relegowała wszystkich trzech uczniów ze szkoły.

Kolej Chabówka-Zakopane. Pierwszy pociąg kolei lokalnej z Zakopanego do Chabówki przybył wczoraj o godz. 1szej, szczelnie zapełniony podróżnymi. Uroczystość otwarcia ograniczyła się na nabożeństwie na intencyę szczęśliwego ruchu odprawionem o godz. 7 rano w Zakopanem. W nabożeństwie wzięli udział delegaci ministerstwa kolejowego, jeneralnej inspekcyi, Namiestnictwa, Wydziału krajowego, Towarzystwa kolejowego, kierownictwa i przedsiębiorstwa budowy. Jazda odbyła się przy pięknej pogodzie, podróżni zachwycali się czarującym widokiem tatr aż do działu wód w Sieniawie, pociąg witała serdecznie ludność okoliczna na wszystkich stacyach. Przedsiębiorca budowy radzca Ziembicki i krajowe biuro kolejowe wywiązali się znakomicie z trudnego zadania tak, że kolej ta jest wysoce interesująca, nietylko dla turystów, ale także dla fachowców. Ci ludzie, którym zawdzięczamy przyjście do skutku tej kolei, łączącej ukochane nasze Tatry ze światem, mogą być dumni z dokonanego dzieła.

Wystawa fotografii artystycznych. Do niedawna jeszcze amatorskie uprawianie kunsztu fotograficznego uważano za osobny rodzaj zabawki. Dopiero w ostatnich czasach rozpoczął się ruch organizacyjny między fotografami, zaczęto więc łączyć się w związki i kluby, i dzisiaj nie ma w Europie większego miasta, któreby nie posiadało swego klubu fotograficznego. Rezultatem tego ruchu jest zaś to, że artystyczny poziom fotografii

podniósł się w ostatnich czasach do niebywałej dotychczas wyżyny. Ażeby o tem przekonać Lwowian, postarał się lwowski klub fotograficzny o sprowadzenie pierwszej wędrownej wystawy fotograficznej do Lwowa, gdzie ją umieszczono w trzeciej sali naszego salonu sztuki przy pl. św. Ducha.

Kto widział tylko fotografie fotografów zawodowych, ten nie może mieć wyobrażenia, jak daleko można dojść w fotografii, jeżeli się ją traktuje artystycznie. Dość pójść tam na wystawę, aby się przekonać, że lekceważenie, jakie do niedawna spotykało ten t. zw. mechaniczny sposób odtwarzania natury, zamykanie przed nią wrót świątyni sztuki i odmawianie jej raz na zawsze artystycznej przyszłości, było co najmniej bardzo niesprawiedliwem. Prawda, że fotografia pod wielu względami czyni zbyteczną pracę artysty (np. wiernego rysunku), ale przecież oprócz tych mechanicznych stron jest jeszcze tyle innych, do których jest potrzeba talentu, żeby wyszły z prawdą artystyczną. Już sama mnogość rodzajów fotograficznego odtwarzania i materyału, na którym wykonywać można obrazy, daje fotografowi wiele pola do popisu w wyborze i zastosowaniu tych sposobów i materyałów do odtwarzanych przedmiotów.

Na wystawie widzimy teraz fotografie pejzażowe, rodzajowe i portrety. W każdym z tych działów spotyka się wiele z taką doskonałością artystyczną, o jakiej przedtem nie mógł mieć wyobrażenia. W pejzażach np. wychodzi oprócz wiernego rysunku i matematycznie doskonałej perspektywy w rozmiarach i liniach, również dobrze perspektywa powietrzna i głębia tonów rozłożonych odpowiednio do właściwości poszczególnych przedmiotów. Przytem obok nieubłaganej logiki światłocienia, harmonia ogólna jest tak doskonała, że zdobywa się nawet na wywoływanie nastroju. Tak samo w obrazach rodzajowych, gdzie obok tych ogólnych zalet występuje bije w oczy prawda momentalnego ruchu i ogólnego wyrazu. Portrety wreszcie obok bajecznej plastyki odznaczają się ogromną dozą wyrazu momentalnego wprawdzie, ale tak dostrojonego do charakteru postaci, że wygląda on jakby artystyczna kombinacya najbardziej charakterystycznych rysów tej lub owej osoby.

Jednem słowem, gdy się tak przypatrywać tym fotografiom, znika gdzieś z duszy to uprzedzenie, które się dotąd miało dla fotografii. W wielkiej mierze zawdzięczać to należy i zewnętrznej rozmaitości, jaką te fotografie przedstawiają. Pozbawione są one przedewszystkiem tej lakierniczej gładkości i stereotypowego stalowego tonu, który dotychczas czynił wszystko do siebie podobnem i martwem. Na wystawie widzimy fotografie bronzowe, liliowe, niebieskie, zielone. U jednych kontury kształtów i plam światła lub cienia są ostre, u innych łagodnie się rozlewają; gdzieindziej znowu (np. w większych pejzażach) są one jakby rozpierzchnięte na podobieństwo natury, gdzie w przyrodzie z powodu ciągłego ruchu przedmiotów i zmian świetlnych kontury się rozpraszają. Na niektórych można także obserwować jak doskonale udają się w fotografii gwałtowne świetlne efekta i jak jedynie kolorem można doskonale zaznaczyć różnicę i natężenie poszczególnych tonów lokalnych. Gdy się do tego doda szczegóły i zastosowany artystycznie do fotografii dobór tematów, to zrozumie każdy, że wystawa takich fotografii jest ze wszech miar godna widzenia i poparcia.

Mimowoli nasuwa się więc pytanie, jaka droga ściele się fotografii w przyszłości. Że ona nie jest [illegible] sztuki, tak, jak to dawniej myślano, o tem każdy teraz się może przekonać. Rola pomocnicza, jaką jej teraz przeznaczają niektórzy, wydaje się jednak także za mała. Jak bowiem widać z tych obrazów, fotografia nietylko może służyć do utrwalenia [illegible] teraz [illegible] środek [illegible] rzeczy [illegible] Uwolnion się [illegible] dosko[illegible] dadzą [illegible] rzecz [illegible] fii. Że [illegible] zwyciężyć, [illegible] przedstawio[illegible].

W Czytelni katolickiej toczyła się na wczorajszej pogadance nadzwyczaj żywa dyskusya nad referatem ks. dr. Pechnika w sprawie organizacyi katolickiej. Pierwszy przemawiał prezes p. Thullie, który szczegółowo krytykował niektóre zbyt pesymistyczne poglądy prelegenta; przyznał natomiast, że w kraju naszym ludzie [illegible] nietylko [illegible] zbyt słabo [illegible] swój katolicyzm. Mówca poparł to bardzo [illegible] komitetowi [illegible] dr. Rydygier, [illegible]. A gdy przyszło do wyborów do Rady miejskiej, każdy z tych panów [illegible] komitetowi wyborczemu, [illegible] — całkiem [illegible] kandydatów żydowskich.

[illegible] przez ks. Pechnika [illegible] katolickich, bo [illegible] jednak, [illegible] katolickie[illegible] dał da[illegible] rezo[illegible] zwołać [illegible] są za [illegible] lata.

W sprawie prasy, której ks. Pechnik [illegible] katolickiego, [illegible] lepiej, [illegible] Wówczas [illegible] w galicyjskich [illegible] organiczne [illegible] od tym [illegible] organu [illegible] jest [illegible] pienię[illegible] ... Kasy [illegible] dziennik[illegible] ów, ale [illegible] mieć dla [illegible] go, po[illegible] kierun[illegible] po[illegible] dziennika [illegible] Wie[illegible] chrześci[illegible] zenie do [illegible].

Gdyby było silne stronnictwo np. katolicko-[illegible] mogłoby [illegible] konfiskaty, że [illegible] tak się [illegible], bo — [illegible] któremu [illegible] decydu[illegible] dzienniki je[illegible] ją stron [illegible] stać się [illegible] i to, co się właśnie u nas dzieje, że katolicy

w jednej i tej samej sprawie różne, nawet wręcz odmienne mają zapatrywania.

Tu znów przytoczył mówca fakt z najświeższej doby, mianowicie poparcie przez posłów polskich interpelacyi pp. Byka i Rapaporta w sprawie żydowskich mordów rytualnych. Mówca tłómaczy to tem, że panuje różnorodność zapatrywań na kwestyę asemityzmu, tak nam koniecznego w dzisiejszych warunkach społecznych i ekonomicznych. Gdyby tej różnorodności zapatrywań nie było, a owszem, gdyby wszyscy uznawali doniosłość asemityzmu, wówczas nie podpisywaliby posłowie polscy wspomnianej interpelacyi, która między innemi żąda konfiskowania dzienników, referujących szeroko o morderstwie w Polnej. Nie podpisaliby najpierw dlatego, że iść ręka w rękę z żydami sprzeciwia się zasadom asemityzmu, a żądać konfiskaty zdań przeciwnych, jest nawet sprzecznem z pojęciami wolności i postępu. Żydzi mają dość środków, aby się mogli sami obronić przed ewentualnemi krzywdami, a posłowie chrześcijańscy, wybrani przez chrześcijańskich wyborców, powinni przedewszystkiem dbać o interes i dobro swoich wyborców. A przecież np. posłowie z miasta Lwowa, pp. Piętak i Dulęba, przy wyborach do Rady miejskiej nie zapierali się poczucia przynależności do katolicyzmu, lecz owszem udawali się do komitetu katolicko-narodowego po poparcie.

Mówca nie czyni żadnych wycieczek, wykazuje jeno, jak to dzienniki działają na opinię ludzi, i jak to pod ich wpływem wyrastają „katolicy i katolicy".

P. Rylski interpelował prezesa, w jakiem stadyum znajdują się prace przygotowawcze około założenia we Lwowie politycznego stronnictwa katolicko-narodowego na wzór istniejącego takiego stronnictwa w Krakowie, — zdaniem interpelanta bowiem stronnictwo takie jest koniecznem dla stworzenia katolickiej organizacyi.

P. Gajewski pragnie skierować akcyę katolicką na razie jedynie na pole podniesienia ekonomicznego i tylko na taki kierunek stronnictwa katolicko-narodowego pisałby się. Przestrzega natomiast przed rzucaniem się w wir akcyi politycznej, bo szerokie sfery społeczne, zwłaszcza nieoświecone, są do niej wcale nieprzygotowane; a nadto zwraca uwagę na to, że Czytelnia katolicka jest zanadto słabą liczebnie korporacyą, ażeby z niej miało wychodzić zarzewie działalności w szerokim stylu politycznej. Mówca pragnąłby, ażeby zastęp zwolenników Czytelni, do niej zapisanych (około trzystu) płacących wkładki (około dwustu) i biorących udział czynny w jej sprawach (mała garstka) wzrósł choćby do tysiąca, a wówczas ten tysiąc mógłby przygotowywać grunt pod przyszłe towarzystwo polityczne. Na razie zaś ci, co pragną działać w kierunku katolicko-narodowym, niechaj idą do „Jedności," niech w niej i dla niej pracują, niech ustanie ta dzisiejsza dla niej obojętność, a niech zakwitnie praca tak żarliwa, jak ją rozwijają polityczne stowarzyszenia socyalistyczne.

Mówca wskazuje przytem, że niebawem wejdzie w życie uniwersytet powszechny, oparty na zasadach katolickich, przygotowany dla przeciwdziałania zgubnym skutkom t. zw. uniwersytetu ludowego. Mówca wyraża jednak życzenia: ażeby uwzględniano w uniwersytecie powszechnym szczególnie kierunek socyalny, ażeby on znalazł jak najżywsze poparcie u wszystkich ludzi dobrej woli, wreszcie, ażeby postarano się o jak najdalej idące ułatwienia w korzystaniu z niego dla członków „Jedności".

Prof. Thullie odpowiedział następnie na kilka spraw, sobie poruczonych. Mianowicie w sprawie wyrażonego przez p. Sedlaczka na zeszłotygodniowej pogadance żądania, ażeby Czytelnia wpłynęła na zarządzenie tajnej rozprawy na czas przesłuchiwania p. Furmanowej, odpowiedział mówca, iż nie sądzi, ażeby była tu wskazaną ingerencya Czytelni, ma jednak nadzieję, że sam fakt podniesienia tego słusznego żądania będzie dla sfer kompetentnych przypomnieniem o ich obowiązku.

W sprawie stronnictwa katolicko-narodowego odpowiedział mówca, że prace są w toku, i że uchwalono już przyjąć dla Lwowa statut organizacyi krakowskiej. Mówca staje w sprzeczności z p. Gajewskim co do akcyi politycznej, usprawiedliwiając to swoje stanowisko tem, iż mniema, że kiedyś trzeba rozpocząć, a nie wymawiać się ciągle nieprzygotowaniem.

Na życzenie wielu członków dyskusya nad tematem, zbyt ogólnikowo wyłuszczonym przez ks. dra Pechnika, toczyć się będzie jeszcze na następnej pogadance, gdyż wczoraj wśród wielkiego ożywienia przeciągnęła się ona do późnej pory.

Konkursa rozpisują: Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę starszego dyrektora przy zakładzie karnym w Stanisławowie z rangą i poborami VII klasy, wolnem pomieszkaniem i relutum w kwocie 150 zł. rocznie. Podania należy wnosić do ministerstwa sprawiedliwości na ręce prokuratora państwa w Stanisławowie do 12 listopada br.— Dyrekcya skarbu we Lwowie na dwie posady starszych inspektorów podatkowych w VIII-ej klasie rangi, ewentualnie dwie posady inspektorów podatkowych w IX klasie rangi i kilka posad koncepistów w X klasie rangi. Termin do połowy listopada br. — Wydział powiatowy w Turce na prowizoryczną posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Boryni z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na koszta podróży 400 zł. Termin do 15 listopada br.

Pociągi pancerne. W relacyach z placu boju obecnej wojny angielsko-transwaalskiej bywają częste wzmianki o pociągach pancernych, wyjaśniamy więc tu, co to właściwie jest. Oto w wojnie lądowej używają teraz opancerzonych wagonów kolejowych, na których ustawia się armaty. Pancerz bywa na ścianach i dachu wagonu, a lufy dział wypuszczone są przez odpowiednie otwory. Zdaniem wojskowych, można posługiwać się z korzyścią pociągami pancernemi jedynie na kolei obwodowej w fortecy, gdzie trudno zerwać relsy lub wysadzić je w powietrze. Natomiast tor wielkiej kolei z Capstadu do Mafekingu jest zbyt długi, żeby go strzedz mogły na całej linii silne oddziały wojska, z czego — jak Anglicy przekonali się szybko — nieprzyjaciel nie omieszkał skorzystać.

Zwyczaje rumuńskie. Ciekawy jest obrzęd ślubny, a szczególniej uczta weselna u Rumunów, tak ludności wiejskiej, jak i wyższych klas. Państwo młodzi wyjeżdżają z domu wozami; najprzód oni, potem rodzina i zaproszeni, a w końcu muzyka. Przed panną młodą wiozą ubrane w kwiaty i wstążki dwie świece, które w cerkwi zapalają a oblubieńcy podczas wykonania przysięgi, z wiankami mirtowemi na głowie, trzymają je w ręku. Po wyjściu z cerkwi wiozą znów zapalone świece przed parą młodą i stawiają je w izbie weselnej. Palą się one dopóki same nie zgasną. Świece te, to symbol dozgonnej miłości i wierności. Jeszcze bardziej charakterystyczny jest pogrzeb rumuński, który w wielu względach zachował cechy starożytne. Zmarłego nigdy nie kładą w domu w trumnę, leży on owinięty w całun. Dopiero w chwili pogrzebu wynoszą zwłoki na podwórze i kładą do trumny, pomalowanej zawsze na różowo, a stojącej na przykrytych dywanem marach. Naraz przypadają do trumny z okropnym krzykiem i płaczem cztery najęte płaczki, które, odsłoniwszy całun, po kolei całują nieboszczyka. Kondukt żałobny rusza w następującym porządku do cerkwi: Na przodzie niosą krzyż, dalej kroczą duchowni, następnie niosą czterej ludzie trumnę, obok niej idą, lamentując i czepiając się trumny owe płaczki, dalej rodzina, a nakoniec niosą w koszach mamałygę, bułki, jaja, owoce i ulubioną Rumunów „tujkę". Tujka jest to wódka, otrzymana przez skroplenie pary przy pędzeniu kukurydzy. Część tych prowiantów, wraz z kilkoma monetami składają z nieboszczykiem w grobie, a część spożywają na stypie nad grobem.

Stan powietrza T. o g. 7 rano +2, w poł. +3 R. Bar. 766. Podnosi się. Dość pogodnie.

Fraszka.

Jak woń kuchenna wciska się w pokoje,
Czasem gryząca, czasem kwaśno-słodka,
Tak na świat boży niesie swędy swoje
Na rożnie głupstwa upieczona plotka.

M. Rodoć.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Mikado czyli jeden dzień w Titipu", operetka w 3 aktach Artura Sulivana. W piątek po raz 1-szy „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W sobotę po południu „Żyd polski", sztuka w 3 aktach Erckmana i Chatriana.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 października.

(Z.) Animusz zwyżkowy ostygł dziś znacznie na giełdach zachodnich, wnosić więc z tego chyba wypada, że sukcesy oręża angielskiego nie są znów tak świetne, jak to przedstawiają depesze londyńskie. W Paryżu sprzedawano dziś nawet afrykańskie akcye kopalniane, co świadczy o tem, że posiadacze ich zaczynają żywić pewne obawy. W Londynie natomiast dla podtrzymania honoru narodowego nie dano im spaść ani na włos, gdyż pierwszorzędne firmy bankowe zakupnami swemi podtrzymywały ich kurs. Podobno angielski minister skarbu zamierza zebrać fundusze na pokrycie kosztów wojennych nie przez emisyę konsoli, lecz przez emisyę bonów skarbowych i reflektuje nie tyle na publiczność ile na pocztowe Kasy oszczędności. Zdaniem ministra, kasy te będą swe rozporządzalne fundusze lokowały przez pewien czas nie w konsolach, lecz w nowych bonach skarbowych i dostarczą rządowi podostatkiem gotówki na wojnę. Projekt ten ministra skarbu podziałał szkodliwie na kurs konsoli angielskich, gdyż zmniejszył popyt o nie, to też spadły dziś konsole o 1% na $103^{13}/_{16}$.

Nasz targ, który wczoraj tak ochotnie poszedł za prądem zwyżkowym, dziś jakby na komendę rozpoczął odwrót. Wpłynęły na to nietylko mniej pomyślne doniesienia wojenne z Zachodu, ale także i ta okoliczność, że rozpoczynająca się prolongata miesięczna zapowiada się dosyć trudno. Opłata za t. z. report wynosiła dziś $6^3/_4$%.

Subkomitet Izby giełdowej wypracował już projekt reformy notowań giełdowych i oświadczył się stanowczo za notowaniem kursu papierów w procentach. W pierwszym okresie wywoła to zapewne chaos nie mały, a może na szczęście odstraszy wielu od gry giełdowej. Kilka przykładów wystarczy, aby pojąć, jak z gruntu inaczej wyglądać będzie na przyszłość cedułka giełdowa. I tak akcye kredytowe, mające wartość nominalną 160 zł., a kurs dzienny dziś 368·25, notowane będą w przyszłości na 230·15, tj. 230·15% wartości nominalnej, akcye kolei północnej, mające wartość nominalną 1·050 zł., a kurs dzienny 3·125 zł., notowane będą na 297·60, akcye kolei północno-zachodniej o wartości nominalnej 200 zł., a kursie dziennym 238, notowane będą na 119, akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju, mające wartość nominalną 525, a kurs 365, notowane będą na 69·52. Nic nie zmieni się tylko przy tych papierach, których wartość nominalna wynosi 100 zł.

Z Paryża donoszą, że rząd rosyjski toczy pertraktacye z grupą banków, na czele której stoi Credit Lyonnais, o zaciągnięcie pożyczki 250 milionów franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·—, węgierskie 372.—, Anglobanki 151·50, Uniony 307·—, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 237·50, Ludwiki 209·50, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 251·50. Renta papierowa 99·60, srebrna 99·40, austryacka złota 117·55, austr. renta wal. kor. 99·55, węgierska złota 116·05, węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·70, 20 frankówka $9·58^1/_2$, marki 11·77—, ruble $1·27^1/_4$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 25 październaika. Spęd średni. Za woły średnie z paszy płacono po 25 do 30 zł. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni tylne od 48—54, przednie od 45—50 cnt., Targ ożywiony.

Targ wiedeński 23 października. Spęd 5670 sztuk z których 453 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima 34.00—35.00 złr., secunda 32—34, tercya 30—32 za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 23 październ. Spęd 948 sztuk, między tymi 563 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 31—34, krowy 25—30, buhaje 29 do 34 za 100 kl. żywej wagi. Targ dla dobrego towaru ożywiony, dla średniego był zły.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 października. Komitet wykonawczy prawicy uchwalił jednogłośnie zalecić klubom, należącym do związku prawicy, ażeby o stanowisku, jakie one zająć mają wobec każdej akcyi rządowej, poprzednio odbywały się zawsze narady w komitecie wykonawczym i ażeby kluby trzymały się uchwał, jakie w tej mierze zapadną w komitecie.

Rzym 26 października. Papież przyjmował wczoraj na osobnem posłuchaniu austro-węgierskiego ambasadora hr. Reverterę.

Wiedeń 26 października. Wielki przemysłowiec, członek Izby panów, baron Leitenberger, zmarł dziś w nocy w Josefsthal.

Rozruchy w Czechach i na Morawii.

Berno morawskie 26 października. O przedwczorajszych zajściach w Wsetinie nadchodzą w dalszym ciągu następujące wiadomości: Tłum złożony z 600 do 800 osób, należących przeważnie do najniższych warstw ludności, przeciągał wieczorem krzycząc i hałasując ulicami miasteczka, wybijał szyby w oknach mieszkań żydowskich, wtargnął do niektórych domów, niszczył sprzęty domowe, a niektóre domy obrzucał kamieniami. Na żandarmów, którzy usiłowali przywrócić porządek, rzucano kamieniami, przyczem jeden żandarm został raniony w głowę.

Gdy wezwania do rozejścia się nie poskutkowały, żandarmerya dała ognia. Dwóch ekscendentów padło trupem na miejscu, dwóch otrzymało ciężkie rany, a piętnastu lekkie. Tłum rozprószył się wprawdzie, lecz wkrótce zebrał się na nowo i począł obrzucać ponownie żandarmów kamieniami. Padły ponownie trzy strzały, które na szczęście nikogo nie ugodziły. Dopiero gdy pojawił się na miejscu zaburzeń starosta w asystencyi wojskowej, składającej się z pół kompanii piechoty, tłum rozprószył się; a było to już po północy. Aresztowano 2 ekscendentów.

Praga 26 października. Z Siczynu, Pardubic, Rakowic, z Kostjelca nad Orlicą i z Peceku, donoszą o demonstracyach, które spowodowały interwencyę policyi i żandarmeryi.

Berno morawskie 26 października. Tłum złożony z wyrostków i młodzieży wyruszył wczoraj wieczorem z przedmieścia Koenigsfeld ku miastu, został jednakże przy rogatce miejskiej powstrzymany przez policyę i rozproszony. Żandarmerya rozpędziła następnie demonstrantów na przedmieściu Koenigsfeld, gdy wybito szybę wystawową w pewnym sklepie i szyby w wagonie przejeżdżającego właśnie pociągu lokalnego.

Holeszów 26 października. Z okazyi pogrzebu trzech osób zabitych podczas rozruchów, zgromadził się tłum złożony mniej więcej z 3000 osób. Wojsko wystąpiło i niedopuściło do demonstracyi. Podczas rozpraszania tłumu raniono jedną osobę.

Rada państwa.

Wiedeń 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu po mowie dep. Malfatiego, zabrał głos dep. Kathrein i oświadczył, że wobec walki, jaka toczy się namiętnie na polu narodowościowem, katolickie stronnictwo ludowe uważa za najgłówniejsze swoje zadanie dołożyć wszelkich starań, aby przez utorowanie drogi do porozumienia pomiędzy ścierającemi się z sobą stronnictwami umożliwić parlamentowi spokojną pracę i uczynić go zdolnym do wydatnej działalności. Ku temu też zdążały dawniej wszystkie jego zabiegi, a to wspólnie z prawicą; katolickie stronnictwo ludowe starając się o wytworzenie normalnych parlamentarnych stosunków użyczy tem samem poparcia także rządowi. Stronnictwo mówcy cieszyć się będzie z tego, jeżeli się ma na drodze parlamentarnej załatwić te zadania państwowe, które nie cierpią zwłoki i powinny być załatwione pomyślnie w interesie ogółu. (Oklaski).

Po krótkiej polemice dep. Foehlera z grupy Schoenerera zwróconej przeciw Strańskyemu, przerwano obrady.

Izba uchwaliła na wniosek deputowanego Russa przekazać przedłożenie w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego z zaniechaniem pierwszego czytania komisyi prasowej.

Do prezydyum Izby nadeszło pismo sądu powiatowego w Tarnowie z żądaniem zezwolenia na sądowe ściganie posła Winkowskiego.

Pp. Jaworski, Biliński i towarzysze wnieśli interpelacyę z powodu niesankcyonowania uchwalonej przez Sejm galicyjski zmiany krajowej ordynacyi wyborczej.

Dep. Jarosiewicz interpelował z powodu niewłaściwego rzekomo wykonywania przez starostwo w Tłumaczu ustawy o stowarzyszeniach.

Dzisiaj po otwarciu posiedzenia o godz. wpół do 12 przedsięwzięto wybory komisyjne, poczem nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad programem rządowym. Pierwszy zabrał głos młodoczech Kramarz. Zaledwie wygłosił parę słów, lewica demonstracyjnie opuściła salę.

P. Kramarz dowodził, że zniesienie rozporządzeń językowych jest zbrodnią, popełnioną na narodzie czeskim. Po nagłej zmianie systemu stronnictwo mówcy nie może mieć zaufania do rządu W obec tego Młodoczesi wytrwają na stanowisku dotychczasowem i prowadzić będą aż do końca walkę z całą bezwzględnością. (Oklaski na ławach Młodoczechów)

Gdy Kramarz skończył mówić, Niemcy powrócili do sali, poczem zabrał głos Kroat, poseł Biankini i mówił najpierw po kroacku, a potem po niemiecku. Oświadczył on, iż uważa za swój obowiązek powiedzieć, że Kroaci nadal dążyć będą do połączenia wszystkich Kroatów pod berłem habsburskiem. Dalej mówca oświadczył się za zjednoczeniem Kroacyi z Dalmacyą. Mówca uskarżał się, że języki słowiańskie nie są tak faworyzowane w Dalmacyi jak niemiecki, albo włoski.

Sejm dalmatyński od lat 14 nadaremno domaga się sprawiedliwego załatwienia tej sprawy. Kroatom brak w duchu narodowym tego pokroju ludzi, jakich mają Niemcy w Wolfie i Schönererze. („Bardzo słusznie!" na ławach kroackich). Dalej mówca podnosił zarzuty przeciw systemowi rządowemu w Dalmacyi, wśród ciągłych przerywań ze strony Wolfa.

Konstytucya — rzekł p. Biankini — dla Dalmacyi jest tylko czczem słowem. (Wołania na lewicy: „Od czegóż macie § 14?"). Jedynie podatki są dla nas faktem. Ponieważ oświadczenie rządowe przenika na wskroś duch centralistyczny, ponieważ dalej rząd swoją działalność rozpoczął od aktu niewdzięczności względem braci Czechów, dlatego Kroaci zwalczać go będą wszelkimi przez konstytucyę dozwolonymi środkami.

Dalej zabrał głos poseł Zaczek. Godz. 2, posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 26 października. Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby poselskiej odbyły narady klubowe następujące stronnictwa: Koło polskie, niemieccy postępowcy, niemieckie stronnictwo ludowe, czeska szlachta feudalna i związek socyalno demokratyczny.

Do deputacyi kwotowej zostali wybrani: Janda, Jaworski, Kathrein, Menger, Prade, Povse, Schwegel, Maks Zedwitz, Dawid Abrahamowicz, Forszt.

Wiedeń 26 października. Na posiedzeniu Koła polskiego, które odbyło się przed posiedzeniem Izby, na wniosek p. Dawida Abrahamowicza uchwalono sprostować doniesienie *Słowa polskiego*, jakoby na poufnem posiedzeniu Koła postawiono wniosek o wyrażenie nieufności kierownictwu Koła.

W sprawie aresztowanego w Rosyi akademika Wojnara, polecono interweniować posłom: Milewskiemu, Popowskiemu i Sokołowskiemu i następnie zdać sprawę Kołu.

Nastąpiły wybory do komisyi. Do prasowej weszli: hr. Dzieduszycki, Merunowicz, Rutowski i Sokołowski. Do wojskowej: Wł. Gniewosz, Lewicki, Popowski, Sapieha i Kozłowski, wreszcie do przemysłowej: Piepes-Poratyński, Götz, Lewicki, Weiser, Pastor, Rychlik i Sokołowski.

Wojna w południowej Afryce.

D'Urban 25 października. W nocy z dnia 21 na 22-go nadeszła z Melmoth w kraju Zulusów wiadomość, iż silny oddział Boerów maszeruje w kierunku Melmoth i że każdej chwili należy się spodziewać ataku na tę miejscowość.

Londyn 26 października. W wczorajszej walce, którą stoczył jenerał White z Boerami pod Ladysmith, utracili Anglicy 12 zabitych i mieli 89 rannych.

W Klipdam wzięli Boerzy do niewoli adjunkta rezydenta angielskiego i jednego urzędnika.

Queenstown 25 października. Odpłynęły stąd 3 krążowniki eskadry kanałowej w kierunku do Cap Eclear, gdzie połączą się prawdopodobnie z 8 wielkimi pancernikami i dwoma krążownikami floty, płynącej z Irlandyi. Cała ta eskadra odpłynie następnie do Gibraltaru.

Paryż 26 października. *Matin* pisze, iż gdyby Niemcy wystąpiły z propozycyą podjęcia zbiorowego kroku celem utrzymania równowagi sił w Afryce południowej, w takim razie Francya nie podniosłaby przeciw temu żadnych zarzutów — a to tak samo, jak to miało miejsce w czasie rosyjsko-niemieckich demonstracyj z okazyi wojny między Japonią a Chinami.

Londyn 26 października. *Times* donosi, że jenerał Cronje odwołał znaczną część wojsk, obozujących pod Mafeking, prawdopodobnie dlatego, że potrzebuje ich do walki, jaką stoczyć zamierza na innym punkcie, lub też może w tym celu, aby Anglików spowodować do zrobienia wycieczki z Mafeking.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 października. Hr. H. Starzeński z Podkamienia. Br. H. Liebieg i N. Hubka z Reichenbergu. J. Pogorski z Podola ros. A. Górski z Petersburga. K. Czecz z Bierzanowa. L. Wiesiołowska z Prelipcz. W. Blansch z Popowiec. J. dr. Münz z Wiednia. G. Romer z Krakowa. K. Peczek z Suchodola. E. Chmielewski z Wyżnicy. E. Thorn z Konstantynopola J. Jodko z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 października. O. Sala z Wysocka. W. Wasilewski Siemuszowa. J. Wahle, E. Geyringer i J. Palkisch z Wiednia. S. Taussig z Pragi. W. Mazaraki z Krasnopola. W. Rudzki z Rosyi. S. Brauns z Wygody. M. Weygert z Podlisek. W. Brokl z Antoniny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Berlin 26 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 46·50.

Paryż 26 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris") 24·65.

Frankfurt 26 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·50; kolej państwowa 140·20; alpiny 000·00, disconto 191·80; laura 249·00.

Wiedeń 26 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·42—8·43, na wiosnę 8·63—8·64; żyto na jesień 6·87—6·88, na wiosnę 7·17—7·19: kukurudza na październik 5·70—5·72, na listopad 5·68—5·70, na maj-czerwiec 1900 r. 5·41—5·42; owies na jesień 5·23—5·24, na wiosnę 5·68—5·69; rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32·50—33·50. Tendencya utwierdzona.

Budapeszt 26 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·02—8·04, na kwiecień 1900 r. 8.48—8·49, żyto na październik 6·40—6·42, na kwiecień 1900 r. 6·84—6·86; owies na październik 4·88—4·89, na kwiecień 1900 r. 5·28—5·30; kukurudza na na maj r. 1900 5·15—5·17; rzepak na sierpień 1900 r. 11·75—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Tendencya: słaba. Pogoda: spokojnie.

12)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

V.

Roy Pole *Q. C. (Queen Coursel).*

Tajny radzca jadł z pośpiechem śniadanie, siedząc u stołu naprzeciw siostry swojej, miss Lydyi, doletniej, siwiejącej już panny, która, gospodarując przy śniadaniowym stole, rzucała od czasu do czasu na brata baczne i badawcze spojrzenie. Pan radzca jadł, czytając jednocześnie *Timesa*, miał to sobie bowiem za zasadę, żeby, przed rozpoczęciem zajęć dziennych, ciało dobrem śniadaniem, a umysł najświeższemi wiadomościami zasilić. Był to uczony prawnik oraz niezmiernie wzięty adwokat, który zyskał rozgłos tak przez niezwykłą bystrość, z jaką kwestyę odrazu obejmował, jak i przez rozwagę, z jaką badał ją we wszystkich szczegółach. Dziś właśnie Roy Pole wziąć miał udział w dramacie, jaki się na posiedzeniu sądu kryminalnego miał rozegrać: bronił bowiem młodej, od roku ledwo zamężnej kobiety, matki parotygodniowego dziecięcia, oskarżonej o zamordowanie męża.

Sprawa ta zaprzątała mu umysł więcej, niż inne podobne, których niemało miał już w życiu. Odkąd po raz pierwszy ujrzał swoją klientkę, delikatną jasnowłosą istotę z wyrazem przestrachu w piwnych oczach i bolesnego zdziwienia na dziecięco-różowych usteczkach, ciągle mu stała w pamięci i myśli jego zajmowała. Nie mógł pogodzić tej wątłej powierzchowności delikatnego niewiniątka z czarnym szeregiem świadczących przeciwko niej dowodów, które się podjął obalić jeden po drugim i bezpodstawność ich wykazać.

I tego też poranka myśl o niej stawała pomiędzy nim a jego śniadaniem, którego smakowitości ocenić nie umiał; pomiędzy nim a ulubionym jego dziennikiem, który dzisiaj czczym i bezbarwnym mu się wydawał. Przebiegł go tylko wzrokiem i przez stół siostrze podał.

— Nie ma nic ciekawego! —rzekł śpiesznie, łykając kawę nieeleganckim ruchem, którego jednak mógł sobie pozwolić wysoki, prosto się trzymający, dystyngowanej powierzchowności człowiek, o myślącem czole i żywem, rozumnem spojrzeniu, młodzieńczo prawie błyskającem z pod urzędowej peruki, chociaż spojrzenia tego właściciel liczył już lat czterdzieści siedm skończonych.

— Nic ciekawego! — zawołała miss Lydya, przerzuciwszy gazetę — czy i to nic ciekawego?

I odsuwając dziennik od oczu, przeczytała głośno co następuje:

„Tajemnicze zniknięcie sir Lionela Gauntletta.

Ogólnie poważany przedstawiciel jednej z najdawniejszych w Anglii baronii, sir Lionel Gauntlett, z Gauntlett-Court, znikł z domu przed kilku dniami, nie zostawiwszy żadnej wiadomości, gdzie się udać zamierza. Z początku nieobecność jego, przypisywana dziwacznemu usposobieniu, być może odziedziczonemu po nieboszczyku ojcu sir Herbercie, nie wzbudzała poważnych obaw; teraz jednak rozeszła się pogłoska, jakoby odkryto poszlaki jakowegoś przestępstwa. Tymczasem atoli dniem i nocą czynione są poszukiwania dla znalezienia zniklego barona Gauntletta".

— No, więc cóż? — oschle zapytał prawnik, który ze spuszczonemi oczyma i czołem wspartem na dłoni, słuchał był czytania siostry.

— To ciekawe! — ze znaczącym naciskiem rzekła miss Lydya, mieli bowiem oboje zwyczaj wyrażać swoje myśli więcej tonem mówienia aniżeli wyrazami, których, mówiąc, ostrożnie dobierali.

Powóz pana Pole zajeżdżał właśnie przed drzwi domu. Pan Pole wstał, spojrzał na zegarek, przekonał się, że pora jechać, podszedł do kominka, wziął stamtąd jakieś papiery, przejrzał się w lustrze, strzepnął z ubrania jakiś okruszek jedzenia i — zwracając się do miss Lydyi, pożegnał ją: „Do widzenia".

— Co masz zamiar zrobić w tej kwestyi? — spytała.

— Nic — odparł z ręką na klamce.

— A ja, co mam robić?

— Nic — powtórzył stanowczo, rozkazującym tonem.

Wyszedłszy, kiwnął głową pomocnikowi swemu, który czekał na niego w sieni, wydał parę rozkazów kredensarzowi, wsiadł do powozu wraz z pomocnikiem, który niósł za nim tekę z papierami i tak się natychmiast pogrążył w przeglądaniu tych papierów, jakby sir Lionel i majątek jego nie istniały wcale na świecie. A przecież na mocy intercyzy, spisanej przed ślubem sir Lionela i miss Elli Gwynne, on, pan Roy Pole, urodzony z Amelii Gwynne, ciotecznej siostry Elli, stawał się spadkobiercą całego jej majątku. Nigdy jednak nie starał się o zawiązanie znajomości z Gauntlettami i tak mało dbał o mający mu przypaść spadek, że rzadko nawet myślał o nim. Mimo tej bezinteresowności, pan Roy Pole był jednak nader ambitnym człowiekiem. W szkołach jeszcze niedorosły, powolnie rozwijający się chłopiec pracował tak usilnie, że wytrwałą tą pracą wszystkich uwagę zwracał na siebie i ku zdziwieniu zdolniejszych od siebie kolegów stale brał najpierwsze nagrody.

Potem niemniej się też odznaczał w obranym przez siebie zawodzie prawniczym, zasłynął wymową i dziś, pełni męskiego wieku doszedłszy, cieszył się wziętością i uznaniem w całym kraju.

Zawód jego tak go pochłaniał zupełnie, że dotąd nie przyszło mu nigdy na myśl, że ożeniłby się powinien. Lydya zajmowała się domem, umiała mu dogodzić i znała go o tyle, że wiedziała, kiedy zamilknąć powinna, a ostatni ten przymiot pan Pole za nader rzadki w kobiecie uważając, cenił go sobie wysoko. Nikt jednak nie był w takiej zażyłości z tym skrytym i małomównym człowiekiem, aby dobrze rozumieć jego charakter, którego on sam może nie rozumiał dokładnie od chwili, w której zakochał się jak młodzik w niewzajemnej mu kobiecie, aktorce, zamężnej już i matką będącej, aż do tej drugiej, w życiu jego erę stanowiącej chwili, w której miłość wielkim wysiłkiem woli pokonał i gwałt sercu zadany przebolawszy, powoli równowagę moralną i spokój odzyskiwać zaczął.

Ale był to już dawno miniony życia jego epizod i teraz, jadąc do sądu, gdzie bronić miał oskarżonej o zabicie męża wdowy, pan Roy Pole myślał tylko o sprawie, zapomniawszy o Gauntlettach i wszystkiem, co z nimi miało związek. Zdziwił się też niepomału, gdy w przedsionku gmachu sądowego wręczono mu list, przez umyślnego i czekającego na odpowiedź posłańca przyniesiony, jak woźny sądowy objaśnił. Zdziwiony nagłością tej korespondencyi, pan radzca otworzył list, w którym stało:

„Castle Belmont.

Szanowny Panie Radzco! Zwracam się do Pana, jako do prawnego spadkobiercy sir Lionela Gauntletta. Musiałeś Pan słyszeć o jego zniknięciu, którem wszyscy w Gauntlett-Court głęboko są dotknięci. Ponieważ zaś moje tam położenie, jako narzeczonego miss Elli Gauntlett, pozwala na współczucie i nakazuje oddanie się na usługi paniom, ale nie upoważnia mnie do wydawania rozkazów i decyzyi, upraszam przeto Szanownego Pana, abyś raczył w tej ciężkiej dla rodziny chwili objąć kierunek interesów; przyczem mam zaszczyt pisać się Szanownego Pana Radzcy

powolnym sługą

Conway".

Mimo niewzruszonego spokoju, jakim się pan radzca odznaczał, uczuł się jednak wzruszonym. Znał ze słyszenia lorda Conwaya i wiedział, że majątek jego ojca graniczy z dobrami Gauntlettów. Po chwili namysłu, wysłał telegram tej treści:

„Lord Wicehrabia Conway, Belmont-Castle.

Mam ważną sprawę. Po wniesieniu obrony, wyruszam natychmiast do Gauntlett-Court.

Roy Pole".

Zebrawszy rozpierzchłe myśli, pospieszył do sądowej sali, gdzie rozpoczynano właśnie czytać akt oskarżenia, ale z wielkiem niezadowoleniem swojem przekonał się, że nie jest w stanie skupić uwagi, że w szeregu zdań, umiejętnie w całość połączonych przez wielce szanownego prokuratora Findona Q. C., niejedno uszło jego uwagi i że najsubtelniejszych wywodów aktu oskarżenia nie słyszał i nie zrozumiał wcale.

Nie był to mówca, umiejący przemawiać do serc panów przysięgłych matematyczną ściśłością wywodów trafiał on raczej do przekonania najwytrawniejszych sędziów, to też niemożność skupienia uwagi wytrąciła mu broń z ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.